

PRZEGLĄD CHYROWSKI XLVI

Nr. I. STYCZEŃ 1938 MARZEC Og. Zb. 188

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA ... MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. 1. STYCZEŃ — MARZEC 1938.

188.

Przy opłatku.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami:
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Listy przyjacielskie wysyłamy z Chyrowa pięć razy do roku do Was, Drodzy i Kochani byli mieszkańcy Konwiktu, a gdy piszemy list w tym okresie Bożego Narodzenia, trudno a nawet niemożliwą jest rzeczą nie złożyć Przyjaciołom świątecznych i noworocznych życzeń.

Niechże więc Najświętsza Rodzina najpierw błogosławi Wam, którzy święta spędzacie w gronie własnych rodzin: niech płomień ogniska rodzinnego podsycany chrześcijańską miłością nie gaśnie, lecz z latami trwa i wciąż się potęguje, abyście w waszym potomstwie odczuwali, że nie schodzicie z tego świata zupełnie, bo Wasza krew i nazwiska, Wasze prace i zasługi przetrwają w dzieciach Waszych, a gdy już do grobu zstąpicie, synowie i córki Wasze będą zawsze w modlitwach o Was pamiętać.

Wam młodszym, którzy jeszcze stoicie przy warsztatach naukowej pracy, życzymy, abyście nie tylko należycie przygotowali się do pracy zawodowej, lecz abyście naukę całą duszą pokochali, abyście zdobywając wiedzę, zgłębiając prawdę usiłowali na tym naukowym polu wybić się i odznaczyć dla chwały Bożej i dobra Ojczyzny. Ta Boża Dziecina, którą czcimy w betleemskim żłóbku, powie później: Jam jest prawda i żywot, więc tej prawdy szukajcie, abyście nią wzbogaceni stali się w różnych zawodach zdolnymi i produktywnymi obywatelami Polski.

Wam, którzy orzecie polską glebę i w pocie czoła siejecie ziarna, aby karmić chlebem całą Ojczyznę, życzymy urodzajów i obfitych plonów nie tylko w Waszych szpichlerzach, ale i w zagrodach tych współpracowników rolnych, na których sercach i umysłach słowem i przykładem siejecie ziarna wiary i cnoty.

Wam wszystkim, którzy stoicie na różnych placówkach służby Kościoła i Ojczyzny — w wojsku czy szkole, w urzędach czy fabrykach, w przemyśle czy handlu — składamy życzenia za błogosławieństwem Bożym wybitnych rezultatów waszych prac i wysiłków, abyście pracując dla chleba, nie tracili z oczu nieba, abyście pracując dla Ojczyzny ziemskiej zebrali wiele zasług i dla niebieskiej.

Ostatnie wreszcie życzenia składamy członkom Związku Chyrowiaków: nie zapominajcie o Kolegach, tych wspólnych towarzyszach szkolnej Waszej młodości. Rozstanie się z przyjacielem, czas i odległość miejsca to zwykli wrogowie nawet najszlachetniejszej przyjaźni: tych wrogów należy zwalczać a zadzierzgnięte w młodości węzły przyjaźni podtrzymywać i wzmacniać, zwalczając w sobie pychę i samolubstwo, a łamiąc się opłatkiem z Kolegą, okazać mu czynną i ofiarną miłość, czego nas uczy ten, który z miłości ku nam z nieba zstąpił i stał się naszym Bratem i Zbawcą.

Podnieś rękę, Boże Dziecię: błogosław Ojczyznę miłą!





PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE SODALICJI KONWIKTOWEJ w CHYROWIE

1888 - 1938.

Spiesz na wzgórze Konwiktu, gdzie w płomiennym świcie
Stoi posąg bieluchny wśród jodeł zielonych,
Ledwie zgaśnie tam słońce w kwietniowym błękicie
Już płynie pieśń majowa w głosach rozmodlonych:
Ach, wysłuchaj próśb naszych, o Matko Chyrowa,
Głos synów wołających i ich modlitw słowa.
Łaską Matki polskie dziatki przejdą życia noc,
Bo dla dzieci łaska świeci i Maryi moc.
Matki słowa — głos z Chyrowa niechaj w sercu trwa,
A wspomnienie — wiosny pienie w życiu męstwo da.

Najstarszą w obecnej Polsce Sodalicją jest nasza w Chyrowie, biorąca swój początek od drugiej Tarnopolskiej, otwartej tam dnia 8 grudnia 1871 r. Pięćdziesięciolecie Sodalicji Tarnopolsko-Chyrowskiej obchodziliśmy już w r. 1921, o czym świadczy wydana w tym roku Sodalicyjna pamiątka i opis uroczystości umieszczony w 111 zeszycie Przeglądu Chyrowskiego.

W drugim roku istnienia naszego Konwiktu (1887/8) przybyły z Tarnopola wyższe klasy, a wśród nich sześciu sodalisów oraz kilku kandydatów. Przywieziono z Tarnopola sodalicyjne archiwum,

medale prefekta i konsulty, klęczniki dla niej, bogaty inwentarz kapliczny jako to: pamiątkowy kielich, monstrancję, cztery piękne ornaty, kapę, fisharmonium i inne drobniejsze ozdoby ołtarza. Już od wakacyj czyniono różne przygotowania do otwarcia przeniesionej Sodalicji, lecz dopiero na początku stycznia 1888 r. pierwszy Moderatot ś. p. O. Józef Hrubant przeprowadził wybory nowej konsulty, na której czele stanął jako pierwszy Prefekt Joachim Woloszynowski.

D. 8 stycznia 1888 r. odprawił Rektor Konwiktu O. Henryk Jackowski pierwsze wstępne uroczyste nabożeństwo w kaplicy kolegiackiej. W tymże roku na służbę Marii poświęcili się z konwiktorów: Gustaw Zaremba, Longin Łobos, Wiesław Skarzyński, Marek Łuszczkiewicz, Stefan Firlej, Władysław Wielowiejski i t. d.

Tu można zanotować, że zanim później powstała Sodalicja obywatelska ziemi Samborsko-Przemyskiej, do naszej Sodalicji przyjmowano i kandydatów z poza Konwiktu; wtedy to właśnie poświęcili się na sodalisów Najprzew. Ks. Biskup Jakób Glazer, pp. Stanisław Tyszkiewicz, Józef Krasicki, Nikodem Biernacki i wielu innych.

Po wybudowaniu nowego skrzydła Konwiktu w r. 1906 przeznaczono osobną kapliczkę i salę na sodalicyjne zebrania: pamiętny stał się dla Sodalicji dzień 7 listopada 1906 r., gdy obecny Najprzew. O. Generał Ks. Włodzimierz Ledóchowski tę kapliczkę poświęcił i pierwszą Mszę św. w niej dla Sodalicji odprawił. Do niej z czasem wniesiono dębowy ołtarz sodalicyjny z dawnej kaplicy konwiktowej z figurką N. M. P. czczonej przez wszystkie pokolenia naszych sodalisów, o czym też świadczą liczne wota wciąż nadsyłane, często nawet przez sodalisów zamiejscowych, zwłaszcza po wojnie.

W głównej księdze kanonicznej naszej Sodalicji mamy po 50 latach jej istnienia zapisanych 886 sodalisów; z tego liczba zmarłych wynosi 148, w czym jest 24 poległych na wojnie. Przy 78 nazwiskach zanotowano, że opuścili Sodalicję lub zostali wykreśleni.

Wielu z naszych Sodalisów Chyrowskich pracowało gorliwie i pracuje najpierw w sodalicjach akademickich, a potem w obywatelskich. Nie nasza to wina, że nie wszyscy: z naszych ustaw miejscowych i ogólnych każdy kandydat jest należycie uświadomiony, że po opuszczeniu Konwiktu winien się zapisać do sodalicji akademickiej, a następnie do obywatelskiej. W dawniejszych latach było to trudniejsze, lecz obecnie przy tak zmienionych warunkach, gdy, dzięki Bogu, powstało w całej Polsce tyle róż-

nych sodalicyj, rzadko kto z tych, którzy się nie zapisywali gdzieindziej, może się tłumaczyć jakąś niepokonalną trudnością.

Ogromna nastała zmiana w życiu katolickim i narodowym w stosunku do czasów, kiedy powstała nasza Sodalicja. Najpierw przez długie lata była tylko jedyną gimnazjalną. Dziś dzięki staraniom i gorliwości Księży Prefektów z Ks. Józefem Winkowskim na czele, mamy w Polsce blizko 300 sodalicyj męskich szkół średnich, a w nich z górą 13 tysięcy członków.

Do Związku tych Sodalicyj przystąpiła i nasza, jedna z pierwszych. Z początku jedynym łącznikiem z sodalisami zamiejscowymi było nasze pisemko z Chyrowa, dziś już mamy prócz organu «Pod znakiem Marii», który prenumerują wszyscy nasi członkowie, jeszcze bardzo bogaty miesięcznik starszych Sodalicyj «Sodalis Marianus», który powinni prenumerować wszyscy sodalisi, jeśli chcą wytrwać i działać w sodalicyjnym duchu.

Za naszych czasów zakwitło już piśmiennictwo mariologiczne oraz religijno-społeczne, toteż Sodalicja nasza wielce dba o swoją bibliotekę, która po 50 latach liczy już z górą 3 tysiące tomów.

W 45 rocznikach «Przeglądu Chyrowskiego» jest rozrzucony obficie materiał historyczny i kronikarski o życiu i rozwoju naszej Sodalicji pod względem zewnętrznym. O życiu wewnętrznym i duchowym postępie trudno publikować prywatne jednostek wyznania, jednak w listach Chyrowiaków da się wyczytać nieraz bardzo wiele, zwłaszcza, jak Najśw. Panna błogosławi i wynagradza swym czcicielom i wiernym sługom. Świadectw o tej nieraz nadzwyczajnej opiece naszej Pani, Matki i Królowej, zwłaszcza w czasie wojny znajdziemy na stronach naszego pisemka bardzo wiele.

Dobra prasa szerzona i popierana przez Sodalicje oraz przez Koło Skargowskie wywiera zawsze swe wpływy dalej i poza Chyrów. O jednym szczególe musimy zawiadomić, bo ogół tego nie wie. Sodalicja co roku na 8 grudnia urządza z okazii swego patronalnego święta uroczystą akademję ku czci Bogarodzicy. W r. 1902 otrzymaliśmy z Francji od Jezuitów nuty z pieśnią «Nous Voulons Dieu». Pieśń tę przetłumaczoną na język polski: «My chcemy Boga» wykonano z orkiestrą na sodalicyjnej Akademii. Pieśń ta z Chyrowa poszła w odpisach do Krakowa a potem rozeszła się po całej Polsce, tak że teraz już w każdym śpiewniku a nawet podręcznikach religijnych się znajduje.

Pierwszy w polskim języku «Przewodnik Kongregacii» ułożony przez O. Hrubanta a wydany przez naszą Sodalicję rozszedł się po całej Polsce; drugie wydanie z r, 1892 już też dawno wyczerpane.

O wybitniejszych sodalisach zmarłych zawsze ukazywały się na kartach Przeglądu Chyrowskiego obszerniejsze wspomnienia, a co roku odbywa się za wszystkich zmarłych żałobne nabożeństwo.

Jeśliby jednak ktoś chciał koniecznie, aby wymienić jakieś nazwiska ze zmarłych zasłużonych naszych sodalisów, to do tych możnaby zaliczyć, o ile ludzkie sądy są nam znane, następujących: O. Stanisław Hankiewicz T. J. misjonarz w Rodezji, Ks. Dr. Eustachy Jełowicki, Ks. Maksym Żurkiewicz, z pośród obywateli ziemskich i działaczy społecznych: Józef Iżycki, Kazimierz Chłapowski, Marek Łuszczkiewicz, Eustachy Szymanowski, Inż. Antoni Wiwulski, Dr. Inż. Wacław Balicki, bohater z pod Rokitny Inż. Jerzy Kisielnicki, Dr. Józef Rohm, Dr. Zygmunt Rokowski, rektor Chyrowski O. Józef Sawicki T. J., grupa poległych obrońców Lwowa z Lechem Gluzińskim i Wiktorem Kamińskim na czele, grupa obrońców Warszawy z r. 1920 z Stanisławem Sołtanem na czele.

O zmarłych w młodości sodalisach konwiktorach na kartkach naszego pisemka mamy obszerniejsze życiorysy ś. p. Ottona Uhrla 1894, Romana Męcińskiego † 1899, Władysława Fischera 1897, z młodszej zaś Kongregacji Aniołów Stróżów: Stefana Kurnatowskiego, Stanisława Dornbacha i wielu innych.

Sodalicja nasza gremialnie lub przez delegatów brała zawsze udział w krejowych większych mariańskich kongresach jako te we Lwowskich, Przemyskim, Krakowskich lub w zjazdach katolickich jak w Warszawskim z okazii jubileuszu św. Stanisława Kostki oraz w Rzymie z tejże okazji. Urządzała Sodalicja pielgrzymki do Częstochowy, do Starejwsi i Kochawiny.

Gdy w r. 1910 z okazji nowej koronacji na Jasnej Górze udali się delegaci do Częstochowy, to Sodalicja tu w naszych lasach poświęciła obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Potem znów z okazii 100-letniej rocznicy majowego nabożeństwa w Polsce postawiliśmy na szczycie kamienną figurę Niepokalanej. W roku 1937 ku upamiętnieniu akademickich ślubowań na Jasnej Górze umieściliśmy w kaplicy konwiktowej złocisty ryngraf akademicki jako Królowej uczącej się młodzieży, a wreszcie żelazny krzyż na wzgórzu ku czci Bł. Andrzeja Boboli, polskiego sodalisa i moderatora.

W łonie naszej Sodalicji powstały pierwsze zawiązki i początek organizacji Związku Chyrowiaków, a Koło Skargowskie rozwinęło sie jako sekcja z dawniejszego koła dobrej prasy. Bratnia Pomoc Sodalicyjna przyszła z zapomogą w różnych czasach sodalisom-akademikom w łącznej kwocie 2300 zł. Biednym zaś dzieciom w miej-

scowej ochronce Chyrowa urządzamy gwiazdkę w okresie świąt Bożego Narodzenia. Koło Misyjne szerzy wśród swych członków zrozumienie pracy misjonarzy i prócz zbierania znaczków pocztowych, których co roku kilkanaście tysięcy wysyłamy do Akcji znaczkowej w Krakowie, drobnymi kwotami wspieramy misjonarzy. Zorganizowana przez naszą Sodalicję Akcja modlitwy za Rosję zebrała w tej sprawie z górą 5 tysięcy członków, którzy modlitwą i Komunią ofiarowanymi co miesiąc za Rosję wspierają tych najnieszczęśliwszych.

Wkońcu można zaznaczyć, że Sodalicja nasza posiada oryginalne sztance na swe własne medale, poszukiwane czasem przez numizmatyków, gdyż tych medali nigdzie poza Chyrowem dostać nie można. Medal z jednej strony ma wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej z polskim orzełkiem u dołu, u w otoku napis: «Monstra Te esse Matrem»; a z drugiej wizerunek św. Józefa z napisem: «Monstra Te esse Tutorem». Z medalem tym szli sodalisi na wojnę, o medal ten prosili z okopów, gdy im przypadkiem zginął, a jeden z nich pokazywał nam swój medal zgięty karabinową kulką.

Urządzano i w Chyrówie ku czci Niepokalanej sodalicyjne zjazdy, do których, zdaje się, jako najuroczystszy należy zaliczyć zjazd Sodalicji Tarnopolsko-Chyrowskiej w r. 1904. Dawni sodalisi z prefektem Tadeuszem Urbańczykiem na czele pamiętają dobrze jak i cały ówczesny Konwikt dzień 24 i 25 września tego roku, w którym cały Kościół obchodził 50-lecie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Sodalisi Chyrowscy poznali przy tych uroczystościach wielu poważnych sodalisów Tarnopolskich jako to Michała Sobańskiego, Henryka Morstina, wybranego wówczas na prezesa zjazdu Andrzeja Wolchnowskiego i wielu innych. Przy tej uroczystości Ks. Biskup Fiszer poświęcił kamień węgielny pod budującą się kaplicę konwiktową, a wkrótce cała Sodalicja udała się do Lwowa na Kongres Mariański.

Urządzała Sodalicja wśród swych członków i różnego rodzaju piśmienne konkursy i ankiety: może jedna z najpiękniejszych jest w 110 zeszycie «Przeglądu». Jeden z sodalisów tak prosto i szczerze pisał: «Sodalicja domaga się od nas ofiarności i zwalczania samego siebie w służbie Marii. więc jest szkołą świętego życia i zapewnia nam świętą śmierć. Czem jest Sodalicja, zrozumiemy dopiero po śmierci najlepiej, więc nie napróżno do Marii tak często się zwracamy ze słowami: «Módl się za nami teraz i w godzinę śmierci». Śp. Wilhelm Rudniewski pisał: Sodalicji, zawdzięczam to że się nauczyłem modlić, a nigdzie w życiu nie modliłem się tak

szczerze i dobrze, jak w sodalicyjnej kapliczce. Inny wreszcie sodalis śpiewał:

Pod Sodalicji święte sztandary
Idziemy wszyscy, Bracia Kochani!
Lecz w zamian za to dajmy bez miary
Serca miłosne dla swojej Pani.
My w Sodalicji objęci ramy
W Marii szukamy środka obrony:
Pod Twą opiekę się uciekamy,
Matko, Królowo Polskiej Korony.

Może ten krótki szkic historyczny zakończyć najlepiej będzie spisem moderatorów i prefektów naszej Sodalicji:

Rok	*Moderator:*	*Prefekt:*
1887	O. Józef Hrubant †	Joachim Wołoszynowski
1888	„	Józef Iżycki †
1889	„	Gustaw Zaremba
1890	„	Marek Łuszczkiewicz †
1891	„	Józef Iżycki †
1892	O. Jan Holik	Wincenty Fiema †
1893	O. Józef Hrubant †	Roman Męciński †
1894	„	Karol Skrowaczewski
1895	„	Kazimierz Żebracki †
1896	„	Wacław Balicki †
1897	O. Antoni Boc †	Józef Piasecki
1898	„	„
1899	„	Zygmunt Wiszniewski
1900	O. Józef Hrubant †	„
1901	O. Adolf Lachman	Klemens Wczelik
1902	„	Jerzy Węgierski †
1903	„	Andrzej Skrzyński
1904	„	Tadeusz Urbańczyk
1905	O. Teofil Bzowski	Roman Broniewski †
1906	„	Bolesław Machnicki
1907	„	Jan Mikułowski
1908	„	Stanisław Urbańczyk †
1909	„	Jan Kuhn
1910	„	„
1911	„	Zygmunt Domański
1912	„	Tadeusz Maciejowski

1913	O. Karol Krokoszyński	Włodzimierz Krzyżanowski
1914	—	—
1915	O. Karol Krokoszyński	Tadeusz Haładewicz
1916	Jakub Krysa	Michał Gottwald
1917	,,	Klemens Myczkowski †
1918	,,	Tadeusz Knaur
1919	,,	Jerzy Choróbski
1920	O. Karol Krokoszyński	Zygmunt Majewski
1921	,,	Korneli Lewicki
1922	O. Ludwik Rudnicki †	Bolesław Lechowicz
1923	O. Karol Krokoszyński	Adam Radziszowski
1924	,,	Julian Zawadzki
1925	,,	Jerzy Kwieciński
1926	O. Teofil Bzowski	Jerzy Ramm
1927	,,	Adam Łuniewski
1928	,,	Jerzy Ramm
1929	,,	Marian Puchalski
1930	,,	Lucjusz Bendkowski
1931	,,	Edward Romanowski
1932	,,	Marian Dworak
1933	,,	Adam Drohojowski
1934	,,	Krystyn Zawadzki
1935	,,	Andrzej Moos
1936	,,	Kazimierz Lenard
1937	,,	Władysław Flis

SEMINARIUM ZAGRANICZNE.

Każda diecezja posiada swoje seminarium, gdzie się kształcą i wychowują klerycy na przyszłych duszpasterzy w kraju, lecz po zagranicami Polski jest, jak wiadomo, 8 milionów rodaków, a któż zaopatruje ich duchowe potrzeby? Polonia amerykańska zorganizowała już swoje polskie seminaria duchowne, z pośród których najsławniejsze i najliczniejsze jest w Orch and Lake, więc posiada swój kler świecki, któremu pomagają kapłani polskich zakonów jako to Misjonarze, Zmartwychwstańcy, Jezuici, Salezjanie i inni, lecz mimo to jeszcze tych polskich kapłanów jest za mało. Natomiast w innych krajach rodacy nasi wciąż wołają o księży Pola-

ków, bo wychodźcy tracąc z braku opieki duchownej wiarę, tracą również narodowość.

Prymas Polski J. Eminencja Ks. Kardynał Hlond zorganizował duszpasterstwo zagraniczne powołując do tej pracy kapłanów z różnych diecezyj, lecz i to nie wystarczało, stąd po namyśle i rozwadze przed pięciu laty założył osobne stowarzyszenie zakonne pod nazwą Towarzystwo Chrystusowe dla wychodźtwa z nowicjatem w Potulicach pod Nakłem.

D. 23 sierpnia odbyła się skromna uroczystość pięciolecia istnienia Seminarium Zagranicznego. W sprawozdaniu o niej czytamy: Mimo że trzecia część zaledwie zdolna jest wytrwać w powołaniu, Towarzystwo Chrystusowe po pięciu latach od swego założenia posiada: 6 kapłanów, 100 kleryków oraz 170 braci wszelkich zawodów zajętych w różnych warsztatach, a również i w drukarni, z których wychodzi prócz różnych książek i broszur 20 tysięcy czasopisma «Głos Seminarium Zagranicznego» oraz 75 tysięcy czasopisma «Msza Święta».

Zamiary, cele i ideały Chrystusowców tak jeden z nich skreślił w odezwie «Dla Boga i Polski»:

Minęliśmy pierwszy kamień milowy. Wkraczamy w podwoje nowego pięciolecia. W kuźni pracy Chrystusowej pragniemy uszlachetnić poryw dla świętej idei. W duszach krzesamy znicz ofiary i poświęcenia.

Idziemy z pieśnią czynu na ustach, by podać zbawczą dłoń bratu wychodźcy.

Niedługo odejdą pierwsze kadry bożych zapaleńców na front wychodźczy, by na dalekich szlakach polskiego wychodźctwa rozstawić widety i zapalić ognie wiary i ducha polskiego.

Szlakiem pielgrzyma pójdziemy wszędzie. Pomiędzy kominy fabryczne, w stukot maszyn i warkot motorów, zstąpimy do kopalń, gdzie krwawy pot zalewa skronie polskiego robotnika. Do puszcz brazylijskich, do pampasów argentyńskich, do odległej Australii i na Daleki Wschód. Od skwaru słońca południowego aż po lody północy. Od wzniosłych drapaczy chmur, aż po najniższe strzechy kolonisty w dziewiczej puszczy.

Na zew Chrystusa-Wodza pójdziemy zdobywać polskie dusze. Chcemy być wszystkim dla wszystkich. Bo my kochamy «wszystkie dusze, krwią Chrystusową odkupione».

Niesiemy Boga i Polskę wszystkim wychodźcom: wierzącym i przeciwnikom Kościoła, gorącym patriotom i stojącym na rozdrożach wynarodowienia.

Chrystusowy sztandar nad nami. Szumią potęgą skrzydła Orła Białego. Lśni biel, amarant się krwawi. Zwycięski Krzyż znaczy drogę usłaną cierniami. Na ustach radość, szczęście. W sercach znicz miłości, ofiary, poświęcenia.

Jako wicher przelecim orlim lotem tam, gdzie rytm serc polskich uderza. Na bój zwycięski, na ofiarę całopalną, by na ołtarzu miłości Bożej i poświęcenia strawić siły i żywot dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej.

Chrystusowiec.

Do Wychodźcy.

Choć na wzburzonym oceanie świata
Płynie łódź Twego żywota,
Choć zdala jesteś od rodaka-brata
I obcy żywioł otwiera swe wrota,
Miej w sercu miłość Boga i Macierzy,
Nieś dumnie sztandar narodu,
I choćbyś życie miał złożyć w ofierze
Idź naprzód — mimo zawodów!

Pierś dzielną uzbrój w pancerze i spiże,
Słowa zakuwaj w potęgę czynu.
Na skrzydłach wiary wznoś się coraz wyżej
A trudy twoje nie zginą.
W serc polskich wychodźców popiele,
Wznieć ogień świętej miłości,
Od wiary cię nic nie oddzieli
Tyś wierną ostoją polskości.

Jedna jest Polska na szerokim świecie,
Choć los rozrzucił Jej syny,
Bo jedne węzły łączą wszystkie Dzieci
Z rodzinną glebą Ojczyzny.
Idź śmiało z obcym żywiołem w zawody,
Z krzyżem i polską mową na ustach!
Stój wciąż na straży, czuwaj, hufcu młody,
A w czynach nigdy nie ustań!...

M. M.

Janusz Bednarski

Ur. 19 listopada 1881, umarł 25 lutego 1908. 1898

Nie zna tego nazwiska młode pokolenie, a jednak winno się ono z życiem idealnego młodzieńca zapoznać, bo Opatrzność dała go naszemu narodowi tak hojnie wyposażywszy darami natury i łaski w tym celu, aby polskiej młodzieży świecił swym wzorem i przykładem w wielu bardzo kierunkach. Pewno, że w każdym środowisku schodzą z tego świata bardzo świątobliwi ludzie, lecz zupełnie nieznani nawet i bliższemu otoczeniu; otrzymują oni od Boga zasłużoną nagrodę, więc krzywda się im nie stała, bo taka była niezbadana wola Boża. Inaczej jednak było z Januszem, inne były zamiary tejże najświętszej Woli Bożej.

Życie Janusza za zrządzeniem Boga nie tylko pięknie zabłysło, aby oświecać współczesnych mu kolegów na drogach dobrego, podniosłego i pięknego życia, ale i później, bo pamięć o nim rozszerzył i utrwalił wydawany przez Prof. Antoniego Mazanowskiego miesięcznik młodzieży «Znicz», przede wszystkim zaś Dr. Józef Ujejski, wydawszy i wstępem zaopatrzywszy książkę Janusza Bednarskiego p. t. Wiersze i proza. (Kraków 1910, stron 336 z ilustracjami).

Piękne to było choć krótkie życie i piękna śmierć. W miesięczniku Sodalis M. z r. 1908 (str. 80) czytamy: «Gdy się czuł źle (chorował bowiem na szkarlatynę), sam wezwał kapłana, a po odprawionej spowiedzi św. usilnie upominał się o Komunię św., po której przyjął Oleje św. z najgłębszą pogodą duszy i przytomnością umysłu. Chwile jego były policzone; ledwie dosłyszalnym głosem wyrzekł: kocham Matkę Boską i chcę Jej służyć na wieki, a medal sodalisa zajaśniał na piersiach dogorywającego. Oblicze jego zapło-

nęło blaskiem życia nadziemskiego. Ojciec jego zbolały twierdzi, że ta chwila przyjęcia Najświętszego Sakramentu i medalu pozostanie mu jedyną pociechą w tym ciężkim krzyżu. Po odejściu kapłana matka ś. p. Janusza z niewidzianym męstwem czytała mu przez noc całą modlitwy, których on słuchał w milczeniu, zrana zaś wśród modlitw pod opieką Marii przeszła dusza jego czysta z ciała do wieczności».

Z czasopisma zaś «Znicz», do redakcji którego Janusz należał, dowiadujemy się, że jego pogrzeb odbył się w Krakowie przy udziale tłumów publiczności i kolegów gimnazjum św. Jacka. Nad grobem przemawiali Ks. Katecheta Kulig, Moderator Sodalicji O. Bratkowski, następnie Koledzy Janusza, uczniowie kl. VII Harasek i Rapcza, a wreszcie ukochany przez zmarłego Profesor Dr. Ujejski.

Pisarze i kaznodzieje do św. Stanisława Kostki stosują często słowa Mądrości: «Podobała się Panu Bogu dusza jego i dlatego pokwapił się wywieść go spośród nieprawości», lecz jakże również słusznie zakończył tymiż słowy o Januszu, najukochańszym swym uczniu, jego życiorys Dr. Ujejski, oraz jakże słusznie na jego nagrobku też słowa wyryto.

Czym by został w przyszłości św. Stanislaw, gdyby nie umarł tak wcześnie, można snuć domysły w nieskończoność, lecz mądrość Boża zabierając go z tego świata tak wcześnie dała go na wzór całej katolickiej młodzieży wszystkich narodów; więc to krótkie życie Stanisława nie minęło dla świata bez pożytku. Wieki mijają a jego święte, czyste, bohaterskie życie przyświeca młodzieży, aby ją wywieść z ciemnych zaułków grzechu i brudu na jasne ścieżki życia pięknego i czystego.

Janusz, jak wkrótce zobaczymy, możeby dziś po 30 latach zasłynął jako poeta, malarz lub muzyk, bo to był młodzieniec wyjątkowo uzdolniony w wielu kierunkach. jednak inne były zamiary Boże i tu właśnie zdaje się nam, że choć w cząstce maleńkiej spełniamy te zamiary, stawiając przed oczyma teraźniejszej młodzieży to wyjątkowe, niezwykle serce, ten głęboki a prostolinijny charakter, słowem piękne życie tego idealnego młodzieńca. Młodzież pragnie ideałów, a choć obecnie tak się interesuje sportami i ich rekordami, choć tak zajęta wynalazkami materialnymi, jednak tęskni za czemś wyższym, szuka bohaterów.

Kraków wydał Januszą, w Krakowie się kształcił, tu wzrósł, to też nic dziwnego że ten gród ukochał namiętnie wprost fanatycznie. To miasto, pisze Dr. Ujejski, wzrosło się z jego pierwszymi spojrzeniami na świat, ono wykołysało mu duszę najwznioślejszą pieś-

nią, a znalazłszy grunt najurodzajniejszy, zapuściło w nią głębokie wszystkie swe idealne korzenie, nadewszystko trzy: wiarę, narodowość i sztukę.

Mylą się często pisarze, gdy dają charakterystykę człowieka opierając się tylko na jego czynach zewnętrznych, nie mając innych źródeł; nie ma tej obawy o pomyłkę ten, kto chce coś powiedzieć o duszy Janusza. Jakże łatwo do tej duszy zajrzeć, do duszy młodzieńca, który zostawił po sobie swój dzienniczek, a pisząc go zastrzega się wyraźnie, że pisze go jedynie dla siebie, więc szczerze zupełnie i dla własnego duchowego wewnętrznego postępu. Janusz w tym dzienniczku robi jakby piśmienny rachunek sumienia, robi, jak się wyrażał, kontrolę swego życia, i tu się pokazuje naocznie, co to jest wewnętrzna praca nad sobą i trzymanie jakby za puls swego serca i duszy. Z tego dzienniczka Janusza dowiadujemy się, że czytał często Ewangelię oraz O naśladowaniu P. Jezusa, że tęsknił nieraz do Komunii św., że, jak się wyraża, czuł fizycznie łaskę rozgrzeszenia przy spowiedzi.

Jakże nie podziwiać młodzieńca, który może w pustym kościele św. Anny spędzić dwie godziny na skupionym rozmyślaniu.

Taka wiara i płynąca z niej prawdziwa głęboka pobożność Janusza pobudzała go z jednej strony do ustawicznej pracy wewnętrznej nad sobą i dawała taż praca wspaniałe wyniki, jeśli się zwróci uwagę na młody jego wiek tak zwykle zmienny i niestały. Krytykuje samego siebie sprawiedliwie, osądza słusznie. Pod koniec roku 1907 pisze w dzienniczku: «Żal mi dnia, bom go prawie bezowocnie spędził. Roku mi nie żal. Dużo w nim było złego ale dobrego więcej. Naprzód uchrystianizowałem się dosyć, nauczyłem się kochać, zyskałem kilku przyjaciół, poprawiłem się pod wielu względami, choć pod wielu jeszcze nie; wzbogaciłem się duchowo bardzo, w emancypacji znacznie postąpiłem naprzód, napisałem kilka dramatów, zostałem cenzorem w redakcji Znicza».

Już choćby tylko z tych kilku wyjątków widzimy, czym się Janusz interesował, jak w jego umyśle ani śladu tej, tak zwykłej w młodzieży lekkomyślności, jak jest rzeczywiście jakby nad wiek poważny.

Wiemy skąd inąd, że w ostatnich czasach życia przed szkołą wstępował do ukochanej świątyni Mariackiej. W tym też kościele na Mszy uczniowskiej grywał w niedziele na organach, jako pilny uczeń w muzyce Władysława Żeleńskiego i prof. Deca. Z pobożności Janusza wypływała też obowiązkowość w głównych przedmiotach naukowych, bo jak zaświadczył w mowie pogrzebowej Ks. Ku-

lig, był zawsze celującym uczniem, choć równocześnie z całym zapałem oddawał się rysunkom i muzyce.

Jeśliśmy postanowili zwrócić uwagę na Janusza Bednarskiego, to pragnęliśmy podnieść i uwydatnić wartości etyczne tej pięknej i wyjątkowej duszy, więc czytelnika odsyłamy do jego utworów, aby bezpośrednio zbliżył się doń czytając je i oceniając z punktu literackiego.

«Boję się ciągle, żalił się Janusz, czy moja pobożność i miłość Boga nie jest tylko kwestią wyobraźni» lecz gdy później napisze: «Gdziekolwiek każesz mi mieszkać Panie, będzie mi dobrze,»to już można wnioskować, że te obawy Janusza opuściły.

Niedawno już w wolnej Polsce zginął jako ofiara zawodu młodziutki lotnik Antoni Schour; piękne jego życie wydano w książce «Podniebny lot», a wyjątki z dzienniczka młodego bohatera już znajdujemy w szkolnych podręcznikach, a więc młodzież polska będzie się wpatrywać w przykłady cnót mężnego lotnika. O innym lotniku bohaterze młodzieńcu — Zygmuncie Laskowskim — pisaliśmy niedawno (zeszyt 185, str. 126).

W młodszym jeszcze wieku powołał Bóg do siebie Janusza, lecz nie przeszedł on przez życie nie pozostawiwszy po sobie śladów, co wytyka Ks. Skarga ludziom leniwym i nieużytecznym. Ślady jego wzlotów w górę do Boga, przykłady jego cnót wywalczonych i wypracowanych pozostały w pamięci jego kolegów i otoczenia i da Bóg, po długie czasy wsród polskiej młodzieży pozostaną.

Stanisław Stwora, opłakując w pożegnalnym wspomnieniu śmierć tego gorliwego sodalisa, tak kończy: «Ta, co ukojenie niosła cierpieniom twoim i gwiazdą Ci lśniła w burzliwej nocy, Ta, co kazała Ci wstać i iść, a do którejś tak tęsknił, oddając życie Jej swoje, przyszła i zabrała cię w krainy szczęścia i wiekuistego słońca».

Janusz napisał rozprawkę o zabytkach polskich, które tak cenił, którymi się zachwycał, a pod koniec tak w niej zapytuje: «Na cóż ta cała druga część rozprawki? Aby zwrócić uwagę na to, jak patrzę na zabytki. Inne rzeczy są miarodajne, kiedy oceniamy zabytek, inne jeśli traktujemy go jako objectum dzieła sztuki. Inne rzeczy stanowią o wartości, inne o pięknie budowli» — Januszu, w ruiny może się obrócić największe arcydzieło budownictwa, w popiół może się zamienić arcydzieło utrwalone na płótnie lub wykute w marmurze, lecz piękno duszy chrześcijańskiej ozdobione łaskami Ducha Św,. ubezpieczone przed zniszczeniem Krwią Chrystusową jest niezniszczalne, bo wieczne, a taką, ufamy, jest twoja dusza

w krainie piękna u Boga a tu w twej ziemskiej ojczyźnie pozostanie w narodowym skarbcu w sercu Polski.

Nie wyrósł Janusz Bednarski na artystę czy poetę, nie ma jego obrazów na wystawach, galeriach czy ołtarzach, nie mnożą się wydania jego pism, ale spiewa on u tronu Boga i Marii ich chwałę i cieszyć się będzie oglądaniem nieskończonego piękna przez całą wieczność, bo choć krótko żył, zarobił, zasłużył, wywalczył tę swoją zapłatę, a nam wskazał drogę, jaką mamy iść za nim, aby i doczesną ojczyznę wzbogacić i wieczną osiągnąć.

O. Bratkowski podnosił w życiu Janusza nietylko czułą, serdeczną miłość Niepokalanej, ale też wytrwałą pracę nad wyrobieniem siebie samego, bo rzeczywiście trudno znaleźć w młodzieńcu tak poważne zapatrywanie się na każdą czynność, na tak gruntowną kontrolę całego swego postępowania, jakie widzimy w życiu tego młodzieńca, o czym też świadczą jego listy do Kolegów i przyjaciół pisane z wioski Toporzyska koło Jordanowa. gdzie spędzał swoje ostatnie letnie wakacje, które również uważał za czas bardzo ważny, aby z nich zebrać jak najwięcej zasług i wyzyskać je inaczej ale bardzo pożytecznie jak powszednie szare dni pracy szkolnej. I dziwna rzeczywiście rzecz: do swego przyjaciela pisząc nazywa go «Psychologu mój» a przecież właśnie sam Janusz jest wyjątkowym psychologiem własnym, tak się zastanawia nad sobą samym, i wszystkimi swej duszy objawami. Krytykuje sam siebie, nie jest bynajmniej zaślepiony miłością własną, więc umie i jest zdolny zganić, potępić swój czyn, rysunek, pracę literacką, czy nawet swój własny dzienniczek.

Jeden z kolegów Janusza opowiadał mi, że lubiał patrzeć się na niego w kościele, gdy się modlił, bo go to pobudzało do nabożeństwa, lecz to było zwykle nie na Mszy św., gdyż Janusz grywał na organach. Inni Koledzy podnosili jego miłość koleżeńską gotową nie do pustych słów, lecz do poświęceń i czynów. O obcowaniu z kolegami Janusza znajdujemy niezwykle dojrzały sąd i oryginalne jego zapatrywanie: «W przestawaniu z gorszymi od siebie nie dam się zepsuć, bo mam już na to dość odporności. To, co za złe uznaję, tego do siebie nie przypuszczam. Towarzystwo złych o tyle jednak działa na mnie ujemnie, że kiedy widzę, o ile jestem lepszy, wtedy zdaje mi się, że już jestem całkiem doskonały. Przeciwnie zaś, kiedy przestaję z lepszymi, widzę dopiero, ile mi jeszcze nie dostaje. Nadto ma się dobry przykład, widzi się jak trzeba działać i co, a przez obcowanie z silnymi nabiera się siły do dobrego».

Kiedy indziej zaś pisał: «Metoda obcowania tylko z lepszymi jest błędną, bo jeśliby się jej wszyscy trzymali, to choć wszyscy gorsi szukaliby lepszych, to za to ci wszyscy lepsi gorszych od siebie by odtrącali i tak u nikogo by nie można znaleźć pociechy i polepszenia moralnego».

W sprawie tej, stosunków do kolegów. przyznaje się raz: «Mam już taką naturę, że cokolwiek dobrego się nauczę, to tak długo nie mam spokoju, aż kogoś nie nauczę tego samego».

Może nawet niejednego zdziwić, skąd w tym młodzieńcu siedemnastoletnim mógł się wziąć ten mentorski i pedagogiczny ton, że potrafił w pewnym liście pisać: «Jak we wszystkich jednak rzeczach tak zarówno i czytaniu powinna być pewna miara i rozróżnienie; nie wszystko bowiem wszyscy z jednaką korzyścią czytać mogą, a także inne książki młodzieńcowi a inne wiekowi dojrzałemu przystoją. Trzeba bowiem pilnie baczyć, aby nieprzystojnych sobie książek nie czytać, a także wielce pożyteczną rzeczą jest radzić się w tej mierze ludzi starszych i doświadczonych... W czytaniu nie tyle rozkoszy ile raczej pożytku szukać powinieneś».

Bednarski rozkochany w Krakowie, głównie dla jego zabytków architektury wolne chwile spędzał w katedrze na Wawelu, w kościele Bożego Ciała, w kościele OO. Franciszkanów, nie mówiąc już o kościele P. Marii, gdzie go tak zachwycały wizje Matejki. Sam też szkicował i rysował wiele a kilka reprodukcyj umieścił Dr. Ujejski w tej wspomnianej wyżej książce. Rysunków uczył Janusza profesor Stroynowski, którego talent podziwiamy w nowym kościele krakowskim Serca P. Jezusa, bo tam uwiecznił swe imię w mozaikach biegnących po obu stronach nawy kościoła.

Kto przeczyta utwory poetyckie Bednarskiego, to z pewnością zauważy największy na młodą jego duszę wpływ Wyspiańskiego. Prof. Ujejski musiał uznać za godne druku z większych utworów następujące: Na pobojowisku, Młodość, baśń dramatyczną Królewna Śnieżka, Wawel, Litania do św. Stanisława, Trzy hostie, a z prozy rozprawkę p. t.: Parę słów o zabytkach. Wiele nadto drobnych wierszy i tłumaczenia z Griega i Owidiusza oraz ciekawe wierszyki dziecinne Janusza uzupełniają ten tom jako poetycki dorobek młodocianego poety, których nutą jest zawsze wielka miłość Boga, Ojczyzny, piękna i dobra.

Na kilka tygodni przed śmiercią napisał wiersz «Krucyfiks», ostatnie swoje natchnienie, choć poprzednio już pisał, jakby przeczuwając bliską śmierć:

Koniec tym pieśniom i tym cieniom!
Już nie dam w słowach ujść cierpieniom.
Niech pierzcha rozpacz w mgły spowita,
bo promień jasny jako goniec
dni pogodniejszych już mnie wita:
koniec tym pieśniom, koniec!

Rozbrzmiewaj pieśni z łez poczęta,
Wieczność tym pieśniom, wieczność!

X. T. B.

Podróż po Węgrzech.

Koło Przyjaciół Węgier Studentów U. J., dzięki staraniom dr. Janusza Haraydy, lektora języka węgierskiego na U. J., zorganizowało pod jego kierunkiem wycieczkę propagandowo-kulturalną do Węgier. «Tournée» obejmowało większe miasta uniwersyteckie, gromadzące w czasie wakacyjnym licznych cudzoziemców na «Nyari egyetem» — letnich kursach o kulturze węgierskiej. Wyjechaliśmy z Krakowa rano. Deszcz mżył drobny z ciemnych, rozmazanych chmur, ściekając skośnymi smugami po szybach wagonów. Duża wskazówka zegarka wdrapała się powoli na dwunastą. Gotów! Odjazd. Po rewizjach w Muszynie i w Orlov-Plavetz, oraz po zapoznaniu się z komicznym językiem czeskim, wobec którego nawet bardzo dyplomatycznie nastawieni koledzy nie mogli powstrzymać się od śmiechu; przejechaliśmy granicę czesko-węgierską. W Hidasremeti wysiada personel czeski, do wagonu wchodzą celnicy węgierscy i po załatwieniu formalności paszportowych jedziemy do Debrecenu. Po obu stronach toru ciągnie się wielka równina pokryta złotymi łanami kukurudzy i stogami zboża.

Siwe, o rosochatych rogach woły, ciągną pługi, odrzucając skiby czarnej, jak sadza ziemi a daleko na horyzoncie majaczeją ciemne masywy Karpat, odcinając się niebieskim szlakiem mgły od białych, kłębiastych chmur. Czasem chmury przybiegają bliżej do toru i wtedy na ich stromych zboczach zielenią się winnice, a w dole widnieją białe, cementowe zbiorniki. Mijamy małe stacje, pełne opalonych wieśniaków, zostawiając za sobą murowane wioski, świecące czerwonymi dachami domów w ciżbie zielonych drzew. Przejeżdżamy obok ruin średniowiecznego zamku, pod którymi widnieje wielki, biały napis «Nem, nem soha». Nie, nie, nigdy. Jest to protest przeciwko paktowi w Trianom, który bezlitośnie okrajał ziemie węgierskie.

Dzień zapadał już ku końcowi w gasnących promieniach słońca i wieczór rozciągał nad kukurudzianymi polami granatowy płaszcz zmroku, gdy noc zaczęła nań sypać złote gromady gwiazd.

Debrecen, miasto szkół, leży we wschodniej części Wielkiej Niziny Węgierskiej. Szerokie, asfaltowe ulice ozdobione z obu stron trawnikami, prowadzą za miasto, gdzie w parku leży dzielnica uniwersytecka. Gmach uniwersytetu wzniesiony na wzór amerykańskich, jest imponujący, jakkolwiek odczuwa się przygniatającą całość budowy. W środku kwadratowy dziedziniec mogący zmieścić ponad 2000

ludzi, pokryty szklanym dachem. Biblioteka uniwersytecka ma ponad 200.000 tomów, a wśród nich tłumaczenia Chłopów, Trylogii i innych autorów polskich, jakkolwiek ich nazwiska wyglądają nieraz oryginalnie dla Polaka np. Zseromszki. Corocznie uniwersytet debreceński urządza letnie kursa o kulturze Węgier dla cudzoziemców w siedmiu językach a między innymi i w polskim. Tego roku na ogólną liczbę 600 słuchaczy z 19 państw było 60 Polaków. Koszta utrzymania są stosunkowo bardzo małe, bo za 18 dni w Debrecenie i tydzień w Budapeszcie płaci się prawie 100 pengö «t. j. 100 zł, o ile zamieniamy złote na pengö» w Polsce. W samym śródmieściu wznosi się stare kolegium, a obok niego Derizeum, jedno z najbogatszych muzeów węgierskich, gdzie wśród wielu zbiorów oglądaliśmy obraz Munkaczego «Ecce Homo» i wykopaliska rzymskie na terenie Debrecenu. Na południowy-zachód od Debrecenu rozciąga się na przestrzeni 30.000 Ha ziemi step — puszta Hortobagy, nazwana tak od rzeczki tej nazwy. Nawała turecka XVI. w. zmiotła z tej żyznej ziemi wioski, zostawiając na ich miejscu falujące trawy, na których teraz pasą się spokojnie stada wołów i gromady białorunnych owiec. Skrzypią wysokie żórawie studzienne i płyną nad stepem pieśni «czikoszów» lub zadudni ziemia pod kopytami rozhukanego tabunu koni.

Wraz z chórem akademickim z Krakowa urządziliśmy wspólnie wieczór polski w Budapeszcie cieszący się dużym powodzeniem. Na prawym brzegu Dunaju osiadł naprzeciw mostu Elżbiety masyw góry św. Gellerta a u jej podnóża słynny hotel-uzdrowisko tej samej nazwy. Ze szczytu góry św. Gellerta, gdzie znajduje się cytadela, roztacza się wspaniała panorama miasta, a we wnętrzu tej góry jest kościół OO. Paulinów. Żółte światło świec i czerwony blask lampek oświetlają kamienne ściany kapliczek i skupione twarze modlącej się grupki ludzi przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Węgrzy wierzą, że za Jej sprawą zmartwychwstaną Wielkie Węgry tak jak Polska ocalała z potopu szwedzkiego. Bardzo miłą niespodzianką było dla nas, gdy w głównym ołtarzu kościoła akademickiego w Budapeszcie ujrzeliśmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Pięć potężnych mostów żelaznemi łapami łuków szczepiło eleganckie bulwary Pesztu ze skalistym brzegiem Budy. Zuchwale rzucone stalowe konstrukcje wznoszą się nad spienionymi wodami żółtego Dunaju majestatycznie poważne i tak potężne, że nie chce się wierzyć, żeby ci malutcy ludzie mogli coś podobnego stworzyć. W górze rzeki w podwójnych ramionach Dunaju leży wyspa Mał-

gorzaty, połączona mostem tej samej nazwy — Margithid — a dalej na horyzoncie czerni się góra Janusza.

Budapeszt jest jednym wielkim uzdrowiskiem począwszy od 12 źródeł z siarczanymi wodami isolami ziemistymi w hotelu św. Gellerta, poprzez «Szecheny'ego», gdzie z głębokości 950 m wydostaje się woda o temperaturze 74° C aż do Szent Lukacz Gyogyfürdo», słynnego z wielkiego stawu borowinowego i kąpieli kwasowo-węglowych oraz Rudas, znanego z silnych źródeł radioaktywnych. Nawet na Margitsziget można się leczyć w dwóch luksusowych zakładach, gdzie stosują radioaktywną wodę leczniczą o temperaturze 43° C, obfitująca w siarczany i kwas węglowy.

Tuż nad brzegiem Dunaju, po stronie Pesztu wznosi się olbrzymi, bo 225 m długi, gmach parlamentu. W myśl przepisów konstytucji w parlamencie znajdują się osobne sale posiedzeń dla obrad Izby Wyższej oraz dla Izby Deputowanych. Śliczna jest i bogata bazylika św. Stefana, wyłożona wewnątrz czerwonym marmurem, nad którą widnieje prosty, lecz głęboki napis: Ego sum Via, Vita et Veritas. Z bulwarów Pesztu widać dokładnie po tamtej stronie Dunaju pałac królewski, w tym miejscu, gdzie w 375 r. po Chr. stał gmach, w którym ukoronowano cesarza Valentiniana. Obecny zamek początkami sięga czasów Marii Teresy a wykończono go w XIX wieku pod kierunkiem architektów Ybla i Haussmana. W pobliżu zamku wznoszą się gmachy ministerstw i innych urzędów państwowych a dalej gotycki kościół koronacyjny, pokryty barwnymi dachówkami, ozdobiony wewnątrz historycznymi sztandarami. Za kościołem koronacyjnym równolegle do Dunaju ciągną się mury obronne bastionu rybaków, skąd rybacy Budy odparli szturm zwycięskich już w Peszcie Turków. Liczne muzea rozrzucone po całym mieście kryją w sobie bezcenne dzieła sztuki. Jest ich tak wiele, że możemy zaledwie kilka przejść pobieżnie. W Varosliget w Muzeum Sztuk Pięknych oglądamy obrazy Rafaela, Belliniego, Rembrandta, Rubensa, van Dycka, statuetkę jeźdźca dłuta Leonarda da Vinci i «Kucie kos» Grottgera z cyklu «Polonia». Ze wzruszeniem patrzymy na szablę Jana III w Muzeum Narodowym i podziwiamy ciekawą panoramę wjazdu Węgrów do kraju. Muzeum rolnicze mieści w swoim gmachu wszelkiego rodzaju maszyny do uprawy roli, kolekcje różnych gatunków roślin i piękne trofea myśliwskie. Stąd idziemy alejami parku obok pomnika tysiąclecia, przedstawiającego ważniejsze wypadki historyczne i wielkich mężów Węgier, aż na Bajza-utca, gdzie są zgromadzone pamiątki po Yokay'u i Petöfim, wielkim poecie i przyjacielu gen. Bema. Ku czci tego ostat-

niego wzniesiono pomnik w dzielnicy nad Dunajem oraz wmurowano tablicę pamiątkową przy Akademia—utca. W Szkole muzycznej prócz listów i obrazów pozostałych po Liszcie znajduje się jego fortepian, który był własnością Beethovena. Ruch narodowy na Węgrzech i połączony z nim rewizjonizm jest bardzo silny. Nie ma prawie auta, czy taksówki, którąby nie miała na masce motoru proporczyka narodowego. W domach akademickich i szkołach widnieją wszędzie mapki Węgier okrojonych, a w wozach tramwajowych wiszą tabliczki z taką modlitwą: Wierzę w jednego Boga. Wierzę w jedność ojczyzny. Wierzę w odwieczną sprawiedliwość Bożą i wierzę w Węgier zmartwychwstanie. Ten sam napis widnieje na czworobocznym dziedzińcu politechniki Budapesztu.

Węgrzy odnosili się do nas bardzo serdecznie. «Lengyel» — Polak, — było paszportem, biletem wstępu i furtką w każdej sytuacji.

W dniu święta narodowego Węgier, 20 sierpnia, już od samego rana tłumy publiczności zalegają trotuary ulic od zamku aż do kościoła koronacyjnego, którymi przechodzi uroczysty pochód z relikwiami św. Stefana. Ośmiu policjantów na białych jak mleko koniach otwiera pochód. Od strony zamku posuwa się majestatyczny las chorągwi kościelnych, którymi trzepocze wiatr, migocąc ich barwnymi płótnami. W skupieniu idą szeregi zakonów męskich i żeńskich w różnorakich habitach. Orkiestra gra marsza; słychać dźwięk fanfar i równy krok maszerującej kompanii piechoty I-szego Pułku Marii Teresy. Kolebią się równo nad czarną wstęgą asfaltu stalowe hełmy ozdobione zielonym listkiem dębu. Nikt nie bije brawa. Tłum zamarł w cichym szepcie, tylko w górze jęczą rozkołysane dzwony wież kościelnych. Z za zakrętu wychodzą harcerze z pękiem białej trawy u kapeluszy, a za nimi kroczą poważnie przedstawiciele cechów przybrani w średniowieczne stroje. W swobodnej grupie idą przestawiciele rządu i miasta, prowadząc jakąś ożywioną rozmowę. Tuż przed samymi relikwiami, niesionymi w złotej szkatule, posuwają się po obu stronach drogi stróże św. Korony. Słońce lśni na ich srebrzystych napierśnikach, płonąc świetlanym blaskiem na ostrzach dzid, a środkiem ulicy płynie różnobarwny tłum szlachty węgierskiej w narodowych strojach z karabelami przy boku.

Za relikwiami św. Stefana, pierwszego króla Węgier, w otoczeniu licznej asysty idzie prymas Węgier w purpurowym płaszczu. Grupy włościan w ludowych strojach zamykają cały pochód. Idą parami pasterze i pasterki z Hostobagy, brzęcząc ostrogami i dzwon-

kami pod obcasami bucików dziewcząt, chłopcy z Merököresd, rośli i przystojni, w białych spódnicach, powiewając szerokimi rękawami haftowanych koszul. Towarzyszą im dziewczęta w kwiatowych koronach na głowie, przepasane czerwonymi chustami. Za nimi kroczą ich koleżanki z Kalocza w bogato wyszywanych strojach kolorowymi kwiatami.

Do ostatniej grupy włościan dołączyło się kilkunastu Niemców i Włochów w partyjnych mundurach witając publiczność podniesioną prawicą. Las rąk wystrzelił nad zbitą ciżbą głów i gromkie Heil! Heil! odbiło się tysiącznym echem od fasady starych kamienic.

W Székesfeihérvar, pierwszej stolicy Węgier, gdzie ukoronowano pierwszych 14 królów i pochowano ich w podziemiach bazyliki, do dziś dnia wznoszą się stare obronne mury z X wieku. Miasto rozrzucone szeroko zachowało swój starożytny charakter. Tutaj działał znany Bp. Prohaska, którego pomnik wznosi się w środku miasta. Podczas naszego występu «dopingowała» nas polska reprezentacja pływacka z Bocheńskim na czele, która mimo przegranej w waterpolo miała doskonałe humory. Stąd ruszyliśmy do Keszthely (Kesthej) nad jeziorem Balaton. Wzdłuż całej drogi wznoszą się z jednej strony zbocza winnic, pełne eleganckich willi i pensjonatów, z drugiej zaś po niebieskawo-szarej tafli wód snują się białe plamy żagli.

Po udanym występie robimy małą wycieczkę statkiem wzdłuż Balatonu z Keszthely do Tichony, gdzie zwiedzamy stary kościół z X wieku i klasztor, w którym przebywał przez pewien czas Karol IV, usiłując wrócić na królewski tron. Pokój, w którym przebywał, został nietknięy w takim stanie, w jakim go nieszczęśliwy władca zostawił. Tylko w rogu saloniku, gdzie widnieje wmurowana tablica pamiątkowa, spiętrzyły się zeschłe i świeże wieńce o narodowych barwach. Późną nocą wracamy do Keszthely.

Księżyc rysuje długą srebrną smugę na cichej tafli jeziora i równomiernie pracują motory statku. Z góry mrugają do nas, zawieszone na białych barankach chmur, obojętnie zimne gwiazdy.

Tadeusz Błaszkiewicz.

HORACY.

Do okrętu.

Hej okręcie, więc znowu
płyniesz na topiel mórz?
Silnie trzymaj się portu!
Cóż ty zamyslasz, cóż?
Czyż doprawdy nie widzisz,
że twe boki — bez wioseł już?

Czyż nie widzisz, że maszt twój,
wichrem smagany, pękł?
Czyż nie słyszysz, jak belki
głuchy wydają jęk?
jak zaciekłe bałwany
kruszą słabe spojenia wręg?)*

W strzępach wiszą twe żagle...
nie masz ni lin ni rej!
Jakich bogów zawezwiesz
w smutnej niedoli swej?
Choć masz deski sosnowe
hen ze sławnych pontyjskich kniej,

lecz nie zbawi cię dzisiaj
twego imienia cześć!
Próżno świeżą swą farbą
pragniesz żeglarza zwieść!
Zadrwi z ciebie wichura,
gdy cię będzie po morzach nieść!

Dawniej brał mnie niepokój,
gdy odchodziłeś w dal,
dziś mnie smutek ogarnia,
w sercu mi cięży żal...
Strzeż się, strzeż się, okręcie,
jasnych Cyklad, egejskich fal!...

Przełożył
JÓZEF BIRKENMAJER

Na Atlantyku, 10. IX. 1937 r.

**) Wręgi — żebra okrętu (carinae).*

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Jeden z Chyrowiaków pisze: Choć bardzo to pięknie przedstawił ktoś w ostatnim zeszycie w obrazku p. t. «U mnie spokój», jak by być powinno, jednak powszechnie jest zupełnie inaczej a groźne niebezpieczeństwo po naszych wioskach zatacza coraz większe kręgi. Stąd uważałbym za bardzo pożyteczne umieścić w gazetce choćby tylko w wyjątkach załączony tu artykuł z «Czasu» z d. 24 października p. t. «Wici i Młoda Wieś».

Ostatnio opinia publiczna została zainteresowana zawartym porozumieniem między Związkiem Młodej Wsi, Związkiem Strzeleckim i Związkiem Harcerstwa Polskiego. Będzie więc bardzo pożądane poinformowanie czytelnika o charakterze i ideologii zarówno Wici, jak i Młodej Wsi tym bardziej, że organizacja wiciowa gra pewną rolę w Stronnictwie Ludowym, stanowiąc lewe jego skrzydło.

Poza stowarzyszeniami katolickimi działającymi na wsi, najliczniejszymi i z pewnością najlepiej zorganizowanymi, dość znaczne wpływy zwłaszcza w Małopolsce posiada organizacja młodzieżowa, biorąca swą nazwę od pisma ją reprezentującego — Wici. Interesujące szczegóły co do tej organizacji znajdujemy w książce p. Józefa Wieśniaka p. t. «Wici, agraryzm i Siew». Opierajac się na tych informacjach można ustalić, że ruch wiciowy jest skrajnie radykalny, pod względem politycznym jest silnie «demokratyczny», tak że zatrąca aż o kierunek anarchistyczny, wysuwając zamiast pojęcia państwa, pojęcie pospólności obywatelskiej. Stosunek do religii jest b. wrogi i do tego stopnia, że modlitwę do Matki Boskiej nazywa się niemoralnymi modłami do Matuchny Niepokalanej (Józef Niećko — Wici 1936 r. nr. 34 str. 10). Ponadto poglądy religijne wiciowców opisuje p. Niećko w książce «O wewnętrzne życie wsi». Z poglądów tych wynika dążenie do form religijnych pogańskich z okresu Słowiańszczyzny, a istotą ich jest miłość nie Boga, lecz przyrody. Kościół Katolicki posądzają Wiciowcy o to, że służy interesom kapitalistycznym nawet przez swoje encykliki papieskie. Pod względem społecznym potępiają podstawę obecnego ustroju, prawo własności, jak również zasady faszyzmu, korporacjonizmu i solida-

ryzmu społecznego uważając je nawet za wytwór kapitalistów dla obrony ich praw. Według tej skrajnej ideologii prawo do bytu daje tylko praca, dlatego «ziemia musi przejść w całości w ręce tych, którzy na niej osobiście pracują» i kto będzie zatrudniał choćby jednego robotnika podpadać będzie pod miano kapitalisty. W innych dziedzinach gospodarstwa poglądy te są następujące: «fabryki, kopalnie, banki, większe obszary leśne przejść winny na własność zorganizowanego społeczeństwa» i to bez wykupu; na wsi powinno się dążyć do popierania tworzenia gospodarstw spółdzielczych z rozdrobnionych gospodarstw rolnych, co przecież nie jest niczym innym jak tylko kolektywizacją: «wspólne domy mieszkalne dla wszystkich mieszkańców, wspólne wychowanie dzieci, a nawet obrzędy religijne pod postacią organizacyj spółdzielczych. Pojęcie spółdzielczości jest przez Wiciowców całkowicie spaczone, wyzyskane dla własnych celów politycznych, a użyte tylko dlatego, że słowo kolektyw jest zbyt rażące. Ze względu na to, że taktyka komunistyczna polega obecnie na tworzeniu frontów ludowych i występowaniu pod inną postacią, przeto robota Wiciowców musi być uważana za bardzo podejrzaną i wysoce niebezpieczną.

Najbardziej odpornym elementem na wpływy komunistyczne był do tej pory prawdziwy polski ruch ludowy, oparty na poslkiej ideologii narodowej i katolickiej, gdyż najszersze masy ludu są głęboko przywiązane do Kościoła katolickiego.

Otóż Józef Wieśniak nie zawahał się zdemaskować tej niebezpiecznej roboty i nawet podejrzywa, że ruch Wiciowy jest koniem trojańskim wysłanym przez twórców frontu ludowego dla zdobycia Stronnictwa Ludowego. Rozwój zasad ruchu Wiciowego grozi dużym niebezpieczeństwem dla prawdziwego polskiego ruchu ludowego, gdyż może skierować go z torów narodowych i katolickich na tory nienawiści klasowej i rewolucji.

Drugi odłam ruchu młodowiejskiego «Młoda Wieś», inaczej zwany Siewem od nazwy jego organu, różni się od poprzedniego tylko innym stosunkiem do zagadnień politycznych.

Jest on przeciwnikiem demokracji, równości praw politycznych i parlamentaryzmu. Ruch ten jest szczególnie popierany przez administrację państwową, zwłaszcza przez Ministerstwo Rolnictwa. Jednak pod względem społecznych i gospodarczych poglądów cytowane dwa odłamy ruchu młodowiejskiego niczym się prawie od siebie nie różnią, co zresztą stwierdza Centralny Związek Młodej Wsi w numerze wrześniowym «Wiejskiej Drogi» z 1934 r.

Tak samo więc dąży «Młoda Wieś» do uspołecznienia przemysłu i do tworzenia spółdzielczych gospodarstw rolnych. W stosunku do religii i Kościoła stanowisko zajmuje wrogie. Występuje nawet przeciw temu, żeby Kościół mógł prowadzić sam szkoły i instytucje wychowawcze oraz stowarzyszenia takie, jak Akcja Katolicka. Ponadto bardzo charakterystycznym dla ideologii Młodej Wsi był stosunek jej, organu «Siew Młodej Polski» do Płomyka w okresie znanego procesu, oraz do Związku Nauczycielstwa Polskiego, których zawsze bronił.

Świadczy to o bardzo bliskim duchowym pokrewieństwie tych organizacyj.

Pod formą różnych radykalnych haseł, coraz więcej zwolennicy frontu ludowego starają się przemycić ideologię zbliżoną do kolektywizmu. Szersze rzesze społeczeństwa w tym się najczęściej nie orientują, że pod pokrywką szumnych haseł kryją się zupełnie inne cele. Zdaniem wszystkich tych, którzy dążą szczerze do konsolidacji narodowej winno być wyświetlanie tych spraw i przestrzeganie społeczeństwa. I tak jak ruch ludowy polski nie powinien mieć nic wspólnego z ruchem wiciowym, bo przez to zatraci swój charakter narodowy i katolicki, a rozwój życia wsi pójdzie wprost na manowce kolektywów, tak samo zbliżenie Związku Harcerstwa Polskiego i Związku Strzeleckiego z Młodą Wsią musi kryć w sobie znaczne niebezpieczeństwa dla tych dwóch pierwszych organizacyj, a dla zjednoczenia narodowego będzie z pewnością bardzo szkodliwe.

Przestrogą niech będą nie tylko nasze wywody, ale przede wszystkim następujące słowa Ks. Prymasa Hlonda w jego liście pasterskim z 1936 r. p. t. «O katolickie zasady moralne»: «W najjaskrawszej formie występuje ta robota w wzmożonej propagandzie komunistycznej. Coraz sprytniej maskuje się w występach wolnomyślicieli. Ostatnio przejął ją ruch młodowiejski. Pracuje w duchu bezbożnictwa, kłócąc chłopa z księdzem, rzucając hasła życia bez wiary i Boga oraz proponując odbudowę kultu bóstw słowiańskich». *rb.*

Madison, Wisconsin The University of Winsconsin, U. S. A.

13. X. 1937.

Wraz z Ojcami Matzlem i Jakubowskim przesłałem już pozdrowienia i życzenia z Chicago. Teraz donoszę parę słów o sobie.

Wykładam język i literaturę polską na uniwersytecie Stanu Visconsin. Katedra powstała dzięki usilnym staraniom Polaków z Mil-

waukee, doskonale zorganizowanych, z pochodzenia przeważnie Poznaniaków i Kaszubów.

Uczniów mam około 30. Nie wszyscy władają językiem polskim, ale jakoś się to powoli robi. Już się rozbudziło w nich zainteresowanie do polskiej literatury.

Miasto Madison, stolica stanu Wisconsin, jest prześlicznie położone nad 5 jeziorami. Więc nietylko Zakopane i nietylko Chyrów ma «Dolinę pięciu stawów». Tylko tutejsze «stawy» są znacznie większe, a zwą się bardzo poetycznie: Monona, Mendota, Wingra, Waubesha (czytaj: Łobesza) i Kesboga. Czuję się tu dobrze, bo ludzie są tu bardzo mili i klimat zdrowy. Tylko — niemasz to, jak Polska i dom rodzinny!

Przemawiałem niedawno na obchodzie ku czci Pułaskiego w Milwaukee. Byłem też 3 razy w Chicago. Wielkie jezioro Michigan widziałem z bliska.

Podróż morska nie bardzo dała mi się we znaki, mimo że nas spotkała burza. W owym dniu, gdy z powodu wielkiego kołysania okrętu nie mogłem bardzo chodzić i pół dnia przeleżałem w fotelu, nie mając co robić, przełożyłem z pamięci odę Horacego o okręcie. Posyłam tekst tego przekładu, a dołączam i drugi przekład znaleziony w moich szpargałach.

Pozdrowienia serdeczne przesyłam, łącząc prośbę o pamięci w listach i modlitwach. *Dr. Józef Birkenmajer.*

Wielka Wieś 1. XI. 1937 r.

Muszę przyznać, że bardzo zawstydza mnie fakt, iż Ojciec pamięta o mnie, wysyłając mi z taką regularnością «kwartalnik» i dając mi możność być w duchowym kontakcie przynajmniej z konwiktem i kolegami, mimo, że ja latami słówkiem się nie odezwę, choć nieraz mógłbym bardzo ciekawymi wrażeniami podzielić się z Kochanymi Ojcami i Kolegami. Zwłaszcza z ostatniego lata masę takich wartościowych wrażeń odniosłem, będąc na praktyce rolniczej w Jugosławji. Praktykę otrzymałem z Ministerstwa Rolnictwa i korzystałem z wszelkich ułatwień, jakie się w takim wypadku uzyskuje dzięki «Lidze», »czyli Stowarzyszeniu Akademickiemu Zbliżenia Międzynarodowego,« a więc paszport i wszystkie wizy miałem bezpłatne, zniżki 75% na kolejach polskich i jugosłowiańskich i 50% na statkach Jugosławii.

Przydział na praktykę miałem niezbyt szczęśliwy, gdyż spędziłem 2 mies. czyli część lipca, sierpień i część września w stacji analizy win, rolniczo więc ja, jako specjalizujący się w hodowli zwierząt, nie bardzo skorzystałem, temu jednak zbiegowi okoliczności niezbyt

dziwi się ten, kto się orientuje, że tego rodzaju wymienne praktyki mają głównie na celu poznanie kraju, w którym się przebywa, podczas gdy naukowa strona praktyki jest zawsze w takim wypadku na planie dalszym.

Skorzystałem z pobytu w Jugosławii zwłaszcza, by robić wycieczki, to też bardzo dobrze poznałem Krainę, czyli północno wschodnią część kraju, aż do Dunaju, który stanowi granicę z Rumunią i do granicy Bułgarskiej, Belgrad i Budapeszt, przez który dwa razy przejeżdżałem. Pozatem uzyskawszy turystyczne wizy, skoczyłem sobie na tydzień do Bułgarji, gdzie zwiedziłem Sofię i Warnę z jej mauzoleum Władysława Warneńczyka i gdzie użyłem sobie porządnie na kąpieli w morzu Czarnym, a drugi tydzień (niestety zbyt krótko) spędziłem w Grecji, gdzie znów obejrzałem Ateny i Korynt. Z przykrością tam stwierdziłem, że o wiele więcej skorzystałbym, gdybym był pojechał wkrótce po maturze, a nie w 7 lat po niej i że nieodżałowanej pamięci Ksiądz Ojciec byłby bardzo zadowolony i może nawet srebrnego kasztanka by mi dał, gdybym mógł mu powiedzieć, z jakim rozrzewniem jego i jego wykłady wspominałem wśród murów starego Akropolu.

I nikt by mi lepiej z pewnością nie ciceronował od niego po ruinach tego prototypu naszej kultury, który mi przyszło podziwiać. Imponowała mi zwłaszcza trwałość tych budowli, w porównaniu do dużo późniejszych wielu zamków w Polsce i gdzie indziej, z których tak często śladu nie zostało, podczas, gdy tam np. Tezejon do dziś służy za muzeum, a kolumny ani jednej tej świątyni nie brak. Ale i na Akropolu, choć nieraz ułamki świątyń tylko stoją, wznoszą się one dumnie w górę ze swoimi kilkunastu kolumnami, jakby chciały powiedzieć, że cały szereg współczesnych budowli jeszcze przeżyją, a Kariatyd na Erechtejonie, możnaby rzec, że ząb czasu niemal nie ruszył. Także w Koryncie zachwycałem się termami doskonale zachowanymi, dobrze widzialnymi ulicami tego starożytnego miasta i posadzką mozaikową w szeregu domów. Tych wszystkich wspaniałości nie da się na trzech kartkach dobrze opisać; choć tylko parę dni w Grecji spędziłem, godzinami w nieskończoność mógłbym to wszystko opisywać i tylko o jednym marzę teraz, by tam wrócić na kilka miesięcy bodaj i nie w tempie expressu międzynarodowego, a żółwim krokiem móc to wszystko raz jeszcze obejrzeć.

Teraz wróciłem do rzeczywistości i dobijam mój inżynierski dyplom w Krakowie, który długo kazał na siebie czekać w czasie dwuletniej przerwy w studjach uniwersyteckich. Co będę potem robił, na pewno jeszcze powiedzieć nie mogę, choć cały szereg projektów, jak zawsze młodemu, pełnemu zapału, snuje się po głowie. Będzie, co Bóg da. *Antoni Stadnicki.*

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. ANDRZEJ WALCHNOWSKI.

Zmarły Tarnopolczyk urodził się dn. 11 listopada 1863 r. w Nizinach, koło Stopnicy, a kształcił się w Tarnopolu, gdzie jako uczeń kl. III dn. 8 grudnia 1877 r. został sodalisem; w roku zaś 1881 został obrany prefektem tamtejszej Sodalicji.

Po maturze na wyższe studja udał się do Belgii, a w Louvain uzyskał stopień doktora nauk politycznych i administracyjnych. Osiadł następnie w majątku Zborów koło Solca, biorąc czynny udział w życiu obywatelskim, toteż ziemianie obrali go na prezesa Tow. Kredyt. Ziemskiego w Kielcach, najpoważniejszej wówczas pod zaborem instytucji dostępnej Polakom. Urząd ten piastował zmarły przez długie lata ku ogólnemu zadowoleniu.

Chyrowiacy poznali p. Walchnowskiego na wrześniowym zjeździe w r. 1904 Sodalicji Tarnopolsko-Chyrowskiej, na którym przewodniczył jako prezes.

W ostatnich latach śp. zmarły przeniósł się do Warszawy, gdzie był członkiem rady Banku Ziemian, a również i konsultorem Sodalicji panów, do której się przeniósł w r. 1925. Prezes, Inż. Hauke nadsyła nam następujące świadectwo: «Muszę tu dodać, że ś. p. Walchnowski był bardzo przykładnym sodalisem, pilnie uczęszczającym na nabożeństwa i zebrania. Cieszył się wielkim poważaniem wśród ziemian».

Umarł w 75 r. życia dn. 22 października, a dn. 25 października trumnę zmarłego złożono w rodzinnym grobie w Solcu przy licznym udziale obywatelstwa.

O nim zaiste można powiedzieć, że wytrwał na służbie Marii od młodości do sędziwej starości.

Ś. p. STANISŁAW KOŁODZIEJ.

Zmarły ś. p. Kolega, syn urzędnika kolejowego w Chyrowie, urodził się dn. 27 maja 1924 r. a w naszym Gimnazium był uczniem kl. II. Od dwu tygodni leczył się w szpitalu w Przemyślu, gdzie wskutek gangreny robiono mu dwie operacje, a w końcu zapadł na zapalenie płuc. Na prośbę chorego O. Konopka jeździł do szpitala, aby go wyspowiadać. Pomimo wysiłków lekarzy i troskliwej pielęgnacji zmarł, bardzo pobożnie wymawiając przy skonaniu imię Jezus, dn. 5 listopada.

Pogrzeb zmarłego odbył się w Chyrowie dn. 8 listopada prowadzony przez Ks. Dyrektora Błajera przy udziale całego Konwiktu i licznej rzeszy mieszkańców Chyrowa.

R. in p.

Przygody i wyniki podróży

dra Jarosza na wyspę Kościuszki.

Chyrowiacy pamiętają dobrze dra Jarosza, bo dzielił się z nami wrażeniami ze swych podróży zamorskich, ilustrowanymi przeźroczami. Świeżo Polska Zbrojna podała ciekawe wieści o dalszych podróżach dra Jarosza, którego przybycia do Chyrowa wyglądamy z niecierpliwością. Tymczasem podajemy tu wieści podane przez gazety:

O podróży badawczej uczonego polskiego dra Jarosza nadeszły następujące wiadomości:

Podróżnik polski po przykrej przygodzie z Indianami powrócił do swego obozu na zachodnim brzegu wyspy, gdzie spędził kilka ostatnich dni.

W końcu września opuścił ostatecznie wyspę Kościuszki i statkiem pocztowym podążył do wsi indyjskiej Klawok, a stamtąd do Ketchikau, gdzie odwiedził zamieszkałych tam Polaków, po czym powrócił do St. Zjedn.

Mimo trudnych warunków, w jakich odbyła się wyprawa na wyspę Kuściuszki, uczony polski przeprowadził zamierzone prace i z wyników wyprawy jest zadowolony tym bardziej, że obecną

wyprawę podobnie jak poprzednią przeprowadził bez żadnych subwencyj i pokrył z własnych funduszów koszty swoje oraz towarzysza.

Dr. Jarosz przeprowadził szczegółowe badania geograficzno-leśne, a poza tym zebrał materiały, które pozwolą mu na opracowanie ogólnej charakterystyki wyspy: topografii, morfologii, budowy geograficznej, klimatu, fauny, flory oraz osadnictwa.

Ponieważ wyspa była dotychczas zupełnie niezbadana, wyprawa miała przede wszystkim charakter odkrywczy. W tym też celu kilkakrotnie opłynął wyspę naokoło, przeszedł ją w poprzek w różnych kierunkach, przyczym odkrył najkrótsze przejścia z zatoki Shipley do zatoki Holbreck, wszedł na wszystkie wyższe szczyty górskie oraz trzykrotnie zdobył najwyższy szczyt Mt Francis, na którym zatknął polskę flagę na cześć Kościuszki i gdzie odkrył olbrzymią jaskinię, zdadał nieznany szczyt, któremu nadał nazwę Mt Krzyżanowski oraz odkrył największe jezioro, które nazwał jeziorem Józefa Piłsudskiego.

Amerykańska służba geologiczna nie opracowała dotychczas map wyspy Kościuszki, dlatego też dr Jarosz wykonał szkic topograficzny, na którym ustalił jeziora, rzeki i grzbiety górskie. Uczony zgłosi szereg poprawek do istniejących map żeglarskich.

Obficie przedstawiają się również zbiory naukowe w postaci kilkuset okazów roślin kwiatowych, mchów, porostów, szyszek, okazów geologicznych oraz ciekawych sprzętów indyjskich.

Dr Jarosz wykonał również kilkaset zdjęć fotograficznych oraz film odtwarzający wspaniałą przyrodę wyspy i przygody jego podczas wyprawy. Film ten wyświetlać będzie dr Jarosz podczas swego turnee odczytowego po Ameryce i po Polsce. Ogłosi również drukiem swoje przeżycia podróżnicze.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Po 35 latach: 1903—1938.

Maturzyści z r. 1903 stracili już 9 Kolegów, albowiem zmarli z tej klasy: Śp. Jan Hohendorff, Mieczysław Jocz, Kazimierz Koszko, Adam Kuczyński, Władysław Lewandowski, Eugeniusz Macieliński, Dr. Józef Rohm, Włodzimierz Skalski, Edward Wallisch, R. in. p.

O żyjących mamy następujące wiadomości: Inż. Antoni Bardecki mieszka w Zimnej Wodzie jako leśnik samorządowy. Inż. Marian Bosakowski pracował długie lata jako nadleśny w różnych majątkach, a obecnie gospodaruje we własnym — w Płośnicy na Pomorzu. Prof. Alfred Brodnicki uczy języka i literatury polskiej w Dąbrowie Górniczej, równocześnie też pisuje artykuły literackie i wydaje swoje dramaty. Kol. Kazimierz Głuchowski po wyjściu z wojska został dyrektorem polskiej linii okrętowej Gdynia — Nowy York. Kol. Władysław Kamieński jako obywatel ziemski gospodaruje w Adamówce p. Dobcza. Kol. Zbigniew Korzeniowski, obywatel ziemski, gospodaruje w Romanówce p. Trembowla. Kol. Franciszek Krzyżanowski miał aptekę w Czerniowcach, potem się przeniósł do Lwowa, lecz nie wiemy, gdzie obecnie przebywa. Kol. Roman Kwiatkowski, starszy brat Ministra, jest radcą Gen. Kom. R. P. w Gdańsku. Inż. Mieczysław Lerski jako urzędnik województwa w Stanisławowie przeszedł na emeryturę, podobnież jak i Inż. Adam Mosiewicz. Kol. Stanisław Petry, emerytowany kapitan W. P., pracuje w archiwach wojskowych jako specjalista w tym kierunku. Dr. Karol Potrzobowski praktykuje jako lekarz w Warszawie. Dr. Antoni Prus służy jako lekarz W. P. Dr. Jerzy Rosienkiewicz jest we Lwowie adwokatem. Dr. Władysław Ruebenbauer służy jako radca Izby Kontroli Państwa we Lwowie. Kol. Wilhelm Ursel po opuszczeniu służby sądowej otworzył kancelarię adwokacką, lecz już dawno nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości. Kol. Konstanty Wiszniewski, emerytowany urzędnik Banku Gospod. Krajowego, pracuje w Stanisławowie jako prywatny przedsiębiorca. Dr. Julian Zachariewicz jest w Chyrowie profesorem gimnazjalnym i pisuje do różnych czasopism.

W następnym zeszycie będą wiadomości o Kolegach z r. 1913, więc prosimy je redakcji nadsyłać.

*
* *

Dr. M. Orłowicz wydał »Przewodnik po województwie białostockim». Prof. Dr. Aleksander Birkenmyer ogłosił dwie nowe

prace: Astronomowie i astrologowie śląscy w wiekach średnich, oraz Historję nauk matematyczno-przyrodniczych i medycyny. Kol. Z. Hierowski zaczyna pisywać do tygodnika »Prosto z mostu«. Dr. Stanisław Łoś zaczął drukować w »Przeglądzie Współczesnym« pracę »Hellada na przełomie«. Prof. A. Brodnicki umieścił w miesięczniku »Polska niepodległa« artykuł: Bohater dwu światów — Tadeusz Kościuszko. Dr. Julian Zchariawicz umieścił w »Czasie« artykuł »Skromność sięgająca za grób«.

Złoty krzyż zasługi otrzymali Inż. Jan Matkowski, Kol. Jerzy Żarnowski i Dr. K. Papara.

Prezes Dr. Rostafiński opisuje, jak się odbyła uroczystość jubileuszowa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, a następnie, że musiał wyjechać zaraz po niej z wycieczką naukową na Węgry, skąd powróciwszy był zapracowany przy egzaminach. Sekretarzem w Kole warszawskim został Kol. Zygmunt Czerwiński, gdyż Kol. Musierowicz przeniósł się do Lublina, gdzie otrzymał posadę.

Pierwszy raz po wojnie odwiedził Chyrów major dypl. Adam Sołtan, brat Bogdana i ś. p. Stanisława, stacjonowany obecnie w Brodach.

Kol. Julian Zawadzki pracuje gorliwie w komitecie budowy kościoła w Baranowiczach.

Kol. Juliusz Grodzicki, służący w urzędzie województwa w Kielcach, został referentem związków i stowarzyszeń.

Kol. K. Chomicki nadsyła nam z Warszawy dokładne sprawozdanie z prac Sodalicji Akademickiej, a następnie pisze: Na Szkołę Główną Handlową zapisało się w tym roku więcej Chyrowiaków, bo R. Szymanowski, Leszek Lubomęski, Józef Kruczek i Kisielewicz. Zeszłej niedzieli nasza Sodalicja pomagała w zbiórce na »Caritas«, toteż z Lubomęskim zrobiłem z 300 pięter przy tej okazji.

Kol. W. Filippoto ze Lwowa donosi, że odbywał w czasie wakacyj ćwiczenia wojskowe z dobrymi wynikami egzaminów, następnie opisuje te nieszczęsne walki o ławki z powodu żydów. Kol. Kozar donosi, że jest zadowolony z weterynarii, na której pozdawał dobrze egzaminy, oraz opisuje sodalicyjne zebrania i sobotnie pogawędki, które prowadzi O. Mirek. Kol. T. Sudhoff donosi, że był na wycieczce z Kol. Chrząszczem w Wilnie, gdzie odwiedził O. Machnickiego.

Z Krakowa donosi Kol. Jerzy Kowalski, że Kol. A. Hołowiński zaczął służbę państwową w starostwie w Wadowicach, a Kol. Zygmunt Onufrowicz został asystentem na wydziale agronomicznym i ożenił się. Kol. T. Błaszkiewicz został sekretarzem Sodalicji Aka-

demickiej i donosi, że do łaciny dobrał sobie jeszcze język i literaturę polską, z czego jest zadowolony.

Kol. Lesław Dworak donosi, że służy w Przemyślu w Szkole Podchorążych p. oraz że Marian jest na prawach w Lublinie, a Włodek na medycynie w Poznaniu. »Wczoraj byliśmy, pisze, wszyscy na wystawie przemysłu i handlu chrześcijańskiego w hali sportowej w Przemyślu; nigdym nie myślał, że można tu zobaczyć takie wyroby».

Kol. R Chrystowski z Krakowa donosi, że razem z nim na prawach jest Kol. J. Mika, na Handlówce zaś Kol. Rauch oraz, że ma obecnie bardzo wiele do pracy. Kol. Z. Zańko pisze, że był kilka razy u O. Markuckiego, który na wakacje przyjechał do Krakowa z Rzymu, oraz że Kol. Wink i Onufrowicz zapisali się na agronomię.

Doszedł nas amerykański organ Związku Polaków »Zgoda«, w którym jest ilustracja całej rodziny pp. Lenardów, a wśród niej Kol. Tadeusz i Kazimierz Lenardowie z Chicago.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili Koledzy: Dr. Kropiński, L. Myszkowski, Inż. M, Dębicki, Dr. Sobol, Z. Skalski, A Łubkowski, Inż. S. Zieliński, Dr. W. Kurnatowski, K. Grocholski, J. Mencel, S. Starowieyski, M. Wolny, T. Tarnawski, K. Politalski, I. Mołoń, A. Sroczyński, Ks. J. Antoniewicz, T. Kłobukowski, Ks. A. Dyla.

W Krakowskiej Sodalicji panów Dr. Salkowski pracuje w sekcji społecznej a Dr. Józef Srokowski jest bibliotekarzem. Kol. Stefan Popkowski w »Głosie Mazowieckim« drukuje artykuł «Misjonarze Podlasia«, gdzie też podaje sylwetkę O. Jackowskiego.

Jak wiadomo dyrektorem teatrów lwowskich został Kol. Janusz Kozłowski (Warnecki) a jego brat Antoni Kozłowski, jak pisze Dr. Mokrzycki, objął stanowisko administratora, więc jest ogromnie przeciążony pracą. W ostatnich dniach otrzymaliśmy list, w którym Prezes Koła Lwowskiego składa urząd w ręce wiceprezesa Adama Mikulińskiego.

Na zebraniach Koła Warszawskiego Wiceprezes Marat zdał sprawozdanie o wystawie paryskiej, a Kol. E. Konopacki o harcerskim zlocie w Holandii.

Donoszą nam z Krakowa, że za staraniem Sodalicji dnia 21 listopada w kościele św. Barbary na uproszenie beatyfikacji O. Jana Beyzyma odprawił Ks. Kanon. Weryński nabożeństwo, przy czym O. Fr. Kwiatkowski miał kazanie.

Dr. Józef Birkenmajer dziękując za ostatnią gazetkę, którą po raz pierwszy otrzymał w Madison, przesyła nam wiersz »Mewy«,

oraz wycinek z Dziennika Zjednoczenia o swej przemowie o Pułaskim.

W ostatnim zeszycie Związkowca mamy obszerny opis i sprawozdanie o wakacyjnej kolonii O. Kuznowicza «Regina Maris» w Jastarni, do której i Chyrowiacy zaglądali.

Kol. Z. Zbigniew Zańko z Krakowskiego Koła nadsyła sprawozdania o towarzyskim życiu Koła oraz donosi, że zapraszają na zebranie najbliższe Prof. Dra S. Glixellego.

Chyrowiacy z Warszawy polecają Kolegom akademickie pismo Młodzież Katolicka: Krakowskie Przedmieście 1. Dla Akadem. roczna prenumerata wynosi 2.50 zł,

W ostatnich dniach otrzymaliśmy wiadomość o śmierci ś. p. Czesława Brauna, sędziego w Sanoku, dnia 17 listopada, inż. Juliusza Liwickiego, oraz O. Antoniego Czenczka T. J. w Wilnie dnia 23 listopada; wspomnienia o nich odkładamy do następnego zeszytu.

NA SMUTNO

Rośnie w liczbę wielka Chyrowska Rodzina, toteż mnożą się cierpienia i smutki. Otrzymujemy prócz listów pisanych na wesoło, pisane, też i na smutno, a jakoś w ostatnich czasach wieści bolesnych i przykrych namnożyło się wiele.

Ogół młodzieży wyobraża sobie przyszłe życie różowo, słodko i wesoło, a tymczasem niewiadomo, czy nie więcej jest w nim cierpień, krzyżów, zawodów i cierni niż wesela i radości, niż róż i miodu.

Choć dobrze jest dla młodzieży, aby żyła i rozwijała się wśród atmosfery słonecznej światła i ciepła, lecz pożyteczną również jest rzeczą dla niej poznać prawdę życia naprzód, aby się później nie rozczarowała, aby od życia przyszłego nie wymagała tego, czego ogólnie na tym świecie nie ma, to jest idealnego szczęścia. Chrześcijanin musi iść przez krzyż do nieba. Oto garstka cierni.

* * *

»Polecam się modlitwom, pisze jeden z Chyrowiaków, bo już czwarte podanie o posadę wnoszę, lecz dotąd tamte były bez skutku».

»Postanowiono przeprowadzić dziką parcelację mojego folwarku, więc grozi całej rodzinie naszej materialna katastrofa».

»Chciałem mego syna wychować, jak mnie wychowano, lecz zatruwa mi życie, bo repetuje klasę, a teraz znów miał trzy niedostateczne».

W innym liście użala się poważny i zacny człowiek, bo żona go opuściła, pozostawiając bez opieki troje drobnych dzieci.

»Nie pisałem tak dawno, bo nie miałem 25 gr. na markę: szukam już trzeci miesiąc lekcyj lub jakiegoś zajęcia zarobkowego, lecz na próżno».

Skądinąd ojciec emeryt poleca modlitwom swego chorego od dwu lat syna leżącego w sanatorium, na którego kurację idzie cała emerytura nieszczęśliwego ojca.

»Syna mego bałamuci jakaś koleżanka, pisze niespokojna o niego matka, więc proszę na niego wpłynąć, aby nie wszedł w bagno».

»Nasz majątek ma być w tym miesiącu zlicytowany za podatki i raty bankowe, a nam grozi zupełna ruina».

Bardzo smutny list młodego zrozpaczonego człowieka wskutek tego, że mu odmówiła ręki panna, o którą się starał.

»Mąż mojej siostry umarł na suchoty, pisze pewien Kolega, a wdowa po nim również ciężko chora, na mojej głowie».

Naszą tegoroczną nowennę do Niepokalanego Poczęcia N. M. P. ofiarujemy za wszystkich Chyrowiaków cierpiących i szukających u Marii pociechy i pomocy.

X. T. B.

Konkurs na stypendium im. O. Hrubanta

Ku upamiętnieniu rocznicy 50-lecia Sodalicji Konwiktowej w Chyrowie ogłaszamy konkurs na zwrotne stypendium w kwocie 300 złotych.

Sodalis Chyrowski obecnie należący do Sodalicji Akademickiej, będący w trudnym położeniu materialnym może się zgłosić do Zarządu Sodalicji Chyrowskiej do dnia 7 stycznia 1938 r. celem otrzymania powyższego stypendium.

Stypendysta obowiązany jest otrzymane stypendium zwrócić Sodalicji w trzy lata po ukończeniu studiów wyższych, a może to uczynić w ciągu trzech lat ratami.

Na złote gody Sodalicyi

Pół wieku mija, jak garstka rycerzy
Przyjęła na się Sodalisów zbroje,
A chroniąc piersi w Maryji puklerze,
Przysięgę w niebios przesłała podwoje.

Pół wieku mija, jak u stóp ołtarzy
Dziś Bracia nasi gdzieś za morzem — w dali,
Albo już w ziemi — w mogiłach cmentarzy,
Śluby tu pierwsze Maryji składali.

Pół wieku mija, od zarania chwili,
Jak pierwsi Bracia poszli na plac bitwy,
W imię Maryji do walki ruszyli
W nasze dzielnice Polski, Rusi, Litwy!

Pół wieku mija dla Maryji synów,
Lecz czas ten darmo nie przeszedł bez celu,
Ileż on pięknych niesie zwycięstw, czynów...
Ileż to nagród przyniósł już dla wielu.

Czy spojrzysz w ciche konwiktowe ściany,
Czy nas ze świata dojdzie o nich mowa,
Zewsząd dochodzi odgłos dobrze znany,
Iż Sodalisi dotrzymują słowa.

I chociaż garstka ich mała dziś stoi
Oparta silnie na wiary granicie,
Dąży wśród trudów do niebios podwoi
A Matka Boża prowadzi Swe dziecię.

Bez krwi rozlewu i wojennych mordów
Z dniem każdym nowe zdobywa obszary,
Nie siłą zbrojną, bez wojska i kordów,
Zatyka świeże zwycięstwa sztandary!

Na ziemi cnota niejedna już wsiana,
I przykład dobry idzie w bliźnich koła —
A chwały wiecznej korona świetlana,
Zdobi już liczne Sodalisów czoła.

Cześć Ci Królowo! cześć Ci zwłaszcza w chwili,
Gdy złote gody święcim dziś w Chyrowie,
Pół wieku mija, jakeśmy ożyli,
By walczyć za Cię, jak nasi Ojcowie!

I pójdziem dalej! niech nas Bóg ośmiela
Do walki, męstwa, do życia ofiary,
Dla chwały Boskiej Matki Zbawiciela,
Dla ideałów Ojczyzny i wiary!

A gdy po latach zejdą się w Chyrowie,
Pokoleń przyszłych nowi bohaterzy,
Oby rzec mogli, że my ich przodkowie
Mieliśmy ducha i serca rycerzy!

Żeśmy im drogę wskazali do czynów,
I nie splamili Maryji Imienia,
Że znajdą zasług najwięcej wawrzynów
Po Sodalisach tego pokolenia!

Nasze prawo sodalicyjne.

1. Sodalis jest gorliwym i konsekwentnym chrześcijaninem-katolikiem i wiernym synem Ojczyzny.
2. Sodalis jest szczególniejszym czcicielem Najświętszej Marii Panny, której cnoty (wiarę, miłość, czystość, pokorę i posłuszeństwo) stara się naśladować.
3. Sodalis wypełnia zawsze i bezwarunkowo swój obowiązek, nie cofając się przed żadną trudnością.
4. Sodalis jest pełen czynnej miłości bliźniego i pomaga mu przy każdej sposobności w potrzebach duszy i ciała.
5. Sodalis posiada odwagę cywilną i postępuje zawsze według swych zasad, nie zważając na opinię ludzką.
6. Sodalis jest czysty w myśli, mowie i uczynku i zwalcza wszelki brud.
7. Sodalis pracuje nad wyrobieniem swego umysłu i charakteru.
8. Sodalis odprawia codziennie wieczorny rachunek sumienia, jako konieczny warunek postępu duchowego.
9. Sodalis daje wszystkim dobry przykład, w szczególności zaś kolegom i rodzeństwu.
10. Sodalis przystępuje przynajmniej co miesiąc do wspólnej Komunii świętej i uczęszcza regularnie i punktualnie na nabożeństwa i zebrania sodalicyjne.

Pod sztandarem

Pod sztandarem Twym stajemy, o najświętsza Nasza Pani,
Służyć wiernie Tobie chcemy, szczere chęci niosąc w dani.
Prowadź nas, zachowaj nas, Maryjo, Maryjo!

Ty do walki daj otuchy, udziel swojej nam opieki,
Gdy zaczepią nas złe duchy, nie daj zginąć nam na wieki.
Prowadź nas, wspomagaj nas Maryjo, Maryjo!

Matko! wstawiaj się za nami, by nie zmogła nas pokusa,
Twymi chcemy iść drogami, przez Cię dojdziem do Jezusa.
Prowadź nas, oświecaj nas, Maryjo, Maryjo!

Ks. Skiba.

PANNO CO JASNEJ

Ciężkiej niewoli nas gniotły pęta,
Trzy sępy darły Ojczyznę,
Tyś nas wspierała, o Matko święta,
Goiła ran ciężkich bliznę.

Z Tobą nie straszne mi wrogów chmury,
Ni twarde przemocy ramię,
Panno, co Jasnej bronisz nam Góry
I w Ostrej świecisz Bramie!

Pękły kajdany i siła wroga,
Lud wolne dźwiga ramiona,
Twoje to dzieło, o Matko Boga!
Wolna jest polska Korona!

Tyś rozpędziła gniotące chmury,
Walecznych wspierała ramię
Panno, co Jasnej bronisz nam Góry
I w Ostrej świecisz Bramie!

U tronu Twego, Królowo nieba,
Korne schylamy dziś czoła:
Uproś nam łaski i daj, co trzeba,
Ześlij nam szczęście dokoła!

Racz błogosławić, zła oddal chmury,
Spraw, niechaj nic nas nie złamie,
Panno, co Jasnej bronisz nam Góry
I w Ostrej świecisz Bramie!

Kajetan Bojarski.



NA GWIAZDKĘ.

Matka Tadzia już blisko od roku nie opuszczała łoża boleści, a lekarz wyczerpawszy całą swą wiedzę, bezradnie ręce opuszczał. Mąż chorej zapracowany jako administrator majątku ziemskiego od wczesnego rana na nogach, niewiele mógł czasu poświęcić chorej żonie, a widząc ją w takim stanie gryzł się i martwił coraz więcej. Na wysłanie żony do sanatorium, co radził lekarz, choć bez wielkiej nadziei polepszenia, stosunki materialne mu nie pozwalały.

Wiedział dobrze o całej smutnej sytuacji Tadzio i gdy tylko zaczęła się sodalicyjna nowenna przed świętem Niepokalanego Poczęcia na intencję zdrowia mamy ją ofiarował i codziennie przystępował do Stołu Pańskiego. Z modlitwą połączył pracę, aby koniecznie otrzymać jak najlepsze świadectwo.

Dnia 22 grudnia pod wieczór przyjechał Tadzio na stację wraz z dwiema siostrami, a ojciec zabrał dzieci na sanki i pojechano do domu. Po drodze wypytywał Tadzio o zdrowie matki; ojciec opowiadał mu, że właściwie od wakacyj nie zaszła żadna zmiana, chyba raczej na gorsze, bo mama staje się coraz bardziej apatyczna i smutniejsza, jakby już sama nie miała nadziei na powrót do zdrowia.

Zajechały sanki przed oficynę a Tadzio pobiegł pierwszy do mamy i ucałowawszy serdecznie jej ręce, podał celujące świadectwo mówiąc:

— Mamusia musi być zdrowa, bo przez 9 dni na jej intencję ofiarowałem Komunię świętą.

Oblicze chorej niezwykle się rozweseliło. Ojciec zauważył, że już dawno w takim usposobieniu, jak po powitaniu się z Tadziem,

żony nie widział. Tadzio nie odstępował od łóżka chorej, nawet kolację spożył przy niej, pozostając tu aż do udania się na spoczynek.

Nazajutrz ku wielkiemu zdziwieniu chora wstała i zaczęła się krzątać po domu, a przeglądnąwszy bieliznę Tadzia, zaczęła niektóre jej części naprawiać. Tadzio nie odstępował mamy.

— Jakim sposobem mogłeś otrzymać nawet z matematyki bardzo dobrze, gdyż poprzednio zawsze na nią utykałeś?

— Robiłem sam zadania, w szkole uważałem, a to wszystko, aby mamusi przynieść ulgę w chorobie.

Mama serdecznie uściskała Tadzia i z radością wraz z córkami zabrała się do ubierania choinki. Na wigilijną wieczerzę Tadzio zobaczył na drzewku kopertę ze swoim świadectwem, a na kopercie mama napisała: Tadzio mię uzdrowił. Uzdrowiona z całą rodziną udała się na pasterkę. Od pamiętnej gwiazdki choroba już nie wróciła.

KRONIKA KONWIKTOWA.

W połowie października ukazał się nowy zeszyt gazetki, więc mieliśmy pewne urozmaicenie, jeden zaś z kronikarzy kłopot, bo robiono mu jakieś wyrzuty, stąd tak się rozgniewał, że już nie chce pisać kroniki. Ja mój egzamplarz wysyłam po przeczytaniu do domu, bo moi rodzice z wielkim zainteresowaniem »Przegląd« czytują. W sobotę 16 października było pierwszy raz 3 stopnie mrozu, lecz pogodę mamy wciąż wspaniałą. Tegoż dnia wieczorem poszliśmy sobie na koncert, który nam przygotowała nasza orkiestra. Profesor T. Kornecki w opracowanym przystępnie nawiązaniu skreślił obyczajowe i patriotyczne stanowisko pieśni ludowych i narodowych. Program zaś tej audycji był następujący: W. Osmański Wiązanka melodyj polskich. Chopin »Moja pieszczotka». Prof. Kałużniacki przy fortepianie wykonał pieśń Moniuszki »Kwiatek«. Następnie znów orkiestra odegrała fantazję Fr. Rectenwalda »Moniuszkiana«, Wrońskiego »Dumkę« a wreszcie Z. Wiehlera »Umarł Maciek, umarł». Do zainteresowania wśród auditorium tym razem przyczyniło się nowe uszeregowanie krzeseł klasami, pisze przygodny kronikarz, który też samej muzyce nie szczędzi krytycznych uwag, lecz nie wiemy, czy dość słusznych, więc je opuszczamy.

W pracowni humanistycznej funkcjonuje nie tylko epidiaskop, lecz niekiedy dają się stamtąd słyszeć i deklamacje z płyt gramo-

fonowych; deklamują świetnie bez suflera. Dęby, lipy i jasiony po woli już liście tracą, lecz niebo bez chmur, słoneczko pięknie świeci, szczypiórniak wciąż odchodzi, a brzydkiej, ponurej, jesiennej słoty zupełnie w tym roku nie było.

W niedzielę 24 października kazanie o misjach miał O. Łopatka a na Kole misyjnym były deklamacje i odczyt Kol. Iszkowskiego. W czytelni ukazał się nowy miesięcznik w języku łacińskim »Juventus« wychodzący w Budapeszcie, zajmujący się wszystkiem, bo nawet filatelistyką, niestety mało znajduje czytelników. Aktorzy z Ks. Rząsą coraz częściej chadzają na scenę, bo się zbliża teatralny sezon. Październik był kuty, bo ani jednego święta nam nie udzielił, lecz pocieszaliśmy się lepszą nadzieją, bo zbliżał się łaskawszy dla ucznia listopad. Stary Diesel zaczął chorować, a Bracia Krzysik i Tarnawski troskliwie go leczyli, aż wreszcie wyzdrowiał i zaczął ku ogólnej radości świecić. Taka była śliczna pogoda, że dn. 28 października urządzono nam dłuższą przechadzkę.

Na uroczystość Chrystusa Króla egzortę miał O. Walczak, a po południu delegacja Sodalicji udała się ze sztandarem do parafialnego kościoła. Gości zjechało się bardzo dużo, bo jak się dowiedziałem przy furcie, aż 235 osób.

O. Dorda już poprzednio wyniósł do obserwatorium astronomicznego lunetę i wszystko tam urządził, więc jako kronikarz już raz obserwowałem księżyc, tylko nieco zmarzłem; dziś jednak w niedzielę 31 października przed obiadem W. O. Rektor obserwatorium to poświęcił wobec różnych delegatów z gości i konwiktorów; że O. Dorda miał potem dużo kłopotu i trudu, nie potrzebuję dodawać, bo wielu ciekawych chciało to pierwsze gimnazjalne obserwatorium zobaczyć. Słyszałem nawet, że pewni profesorzy astronomii już z Ks. Dordą nawiązują w tej spramie korespondencję i proszą o fotografię.

W czytelni dowiedziałem się, że pewne Koło Chyrowiaków nadesłało wyrazy »oburzenia«, że w Chyrowie na korytarzach budki zostały zniesione, stąd nabrałem zapału do mego zawodu kronikarza, bo widzę, że Chyrowiacy gazetkę czytają, a człowiek piszący czuje zadowolenie, gdy go inni czytują. Dowiedziałem się również, że Dr Birkenmajer, ten, który pojechał do Ameryki, swoją karierę pisarską zaczął od kroniki konwiktowej i w gazetce też były jego pierwsze wiersze, toteż dlatego tak zawsze o gazetce pamięta i coś nadsyła, a obecnie nawet wiersz napisany na okręcie.

Wieczorem Liceum wystąpiło na scenę ze starą komedią, znaną dobrze byłym Chyrowiakom, mianowicie z »Cesarzem Ty-

beriuszem« w której wystąpili następujący Koledzy: K. Krajewski, S. Hulimka, M. Wencel, Z. Herman, H. Janson, K. Czosnowski, T. Tuszyński, L. Cybulski. Mieli dla kogo grać, gdyż rzeczywiście sala była wypełniona pod samą scenę. Orkiestra w przerwach grała następujące utwory: A. Schreiner »Dur und Moll«, Dworaka «Humoreskę«, Eilenberga »Der Müller«, a wreszcie walca Straussa »Geschichte aus dem Wiener Wald».

Na uroczystość Wszystkich Świętych nasz chór śpiewał piękną Mszę św. Samochodów przed frontem było jeszcze więcej niż wczoraj a na korytarzach ruch niezwykły. Według drukowanego programu Konwikt miał uczcić przedstawieniem Ks. Dyrektora Blajera z okazji obchodu jego imienin. Na scenę wybrano nowość w Chyrowie, bo dramat Shakespeara - Makbet. Były słuszne obawy, czy to nie za trudne na młodociane siły, lecz przedstawienie nadspodziewanie dobrze wypadło. Występowali w tym dramacie w 8 odsłonach następujący Koledzy: H. Archutowski, K. Czosnowski, Z. Sobolewski, A. Zdanowski (Makbet) S. Kruk - Schuster, J. Pietrzykowski, J. Piaskowski, K. Krajewski, A. Olkiewicz, H. Janson, Fr. Kmietowicz, W. Engel, Z. Baran, M. Wencel, T. Materna i jeszcze wielu, wielu innych. Dużo nowych i pięknych dekoracji i świetlnych efektów, kierowanych przez kolegę Chmurę, niemało się przyczyniło do ogólnego pięknego wyniku, a burza z deszczem, grzmotami i piorunami wypadły wspaniale. Nie można też pominąć, że aktorzy wyuczyli się swych ról pamięciowo doskonale. Orkiestra wystąpiła najpierw z uwerturą Flotowa »Alessandro« a następnie wykonała intermezzo «Crepuscule» Frimi, Chanson Triste Czajkowskiego i Andante Religioso Salaberta.

We wtorek egzortę o Dniu Zadusznym miał O. Krokoszyński a żałobne nabożeństwo celebrował W. O. Rektor. Goście zaczęli się rozjeżdżać; we środę zaczął padać jakby na zamówienie deszcz a my po trzech dniach spoczynku poszliśmy do szkoły.

Wkrótce O. Walczak rozpoczął nowennę do św. Stanisława Kostki. W niedzielę odegrano »Tyberiusza« za biletami dla miasta, a dochód wynoszący 130 zł. otrzymał Komitet Pomocy zimowej dla bezrobotnych. Bilardy i ping pong, szachy i domino znów odzyskały swoje wzięcie, bo boiska opustoszały.

Dnia 8 listopada wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnym odprawionym przez O. Krokoszyńskiego za śp. Kol. Stanisława Kołodzieja ucz. kl. II; po obiedzie zaś wziął cały Konwikt z kapelą udział w jego pogrzebie. Tegoż dnia W. O. Rektor wraz z O. Dyrektorem byli w Przemyślu na pogrzebie ś. p. Ks. Infułata Biedy.

Słyszałem, że O. Opioła znalazł kilkunastu ochotników na naukę języka greckiego, lecz po pewnym czasie kurs ten stopniał tylko do kilku. Pewien kronikarz podaje jakąś notatkę o wielkim stadzie gęsi na pływalni, lecz taka niewyraźna ta sprawa, że ją pomijamy. Inny pisze: Dziś taką miałem ochotę iść do czytelni, bo Ilustracji już od dwu tygodni nie widziałem, tymczasem zabrano nas do kozy, pocieszyłem się jednak po kolacji, bo poszliśmy na kino.

Dnia 11 listopada, jako w rocznicę Niepodległości nabożeństwo za Ojczyznę miał O. Dyrektor. Nasza kapela udała się na pochód do miasta, gdzie przybyło nawet wojsko. W czasie obiadu dopiero mi się wyjaśniło, że te gęsi, które widziałem na pływalni, dostaliśmy dziś na obiad, bo to dziś także św. Marcina. Po podwieczorku odbyła się na sali Akademia Niepodległościowa. Na scenie widniało pięknie ozdobione godło państwowe. Po uwerturze Stradella Flotowa kol. A. Patzer wygłosił wiersz Staffa «Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą». Kol. J. Szczepański odczytał okolicznościowy referat a po nim deklamował Kol. J. Cwojdziński wyjątek z »Przedświtu» Krasińskiego. Po dziarskim marszu »Biały orzeł« Dukszty Kl. III B deklamowała wspólnie utwór Kleszczyńskiego »Książę», a wreszcie Ks. Dyrektor ogłosił, że Kuratorium Lwowskie i Władze wojskowe nadesłały dla naszego Hufca Przysposobienia Wojskowego dyplomy i nagrodę w postaci marmurowego postumentu oraz dla Kol. Nakonieczznikoffa dyplom za strzelanie. Akademię zakończyła orkiestra hymnem narodowym.

Skończyliśmy nowennę i nadeszła d. 13 listopada uroczystość św. Patrona polskiej młodzieży. Ołtarz św. Stanisława był suto ozdobiony białymi chryzantemami podobnie jak i wielki ołtarz. Rano uroczyste nabożeństwo celebrował W. O. Rektor. Po Ewangelii na ambonę wstąpił Przew. Ks. Infułat Momidłowski, sławny kaznodzieja w Przemyślu; dłuższego kazania słuchaliśmy z ogromną uwagą i zajęciem, bo rzeczywiście wspaniale przedstawił dostojny mówca, jak musimy mężnie i śmiało wyznawać i bronić naszej wiary. Na chórze wykonano śpiewy liturgiczne łacińskie, a na końcu ucałowaliśmy relikwie św. Młodzieniaszka przy śpiewie »Witaj Kostko Stanisławie». Tegoż dnia spadł w Chyrowie pierwszy śnieg.

Na kole Skargowskim uczczono pamięć Hetmana Czarnieckiego i był odczyt z dyskusją o hitleryzmie. Teraz już zupełnia mi brakło tematu do dalszej kroniki, bo zaczęły sia konferencje klasyfikacyjne, więc choć może to za późno, lecz muszę się uczyć.

Znalazłem przypadkiem wiersz mego sąsiada następującej treści:

Szumią drzewa tak smutnie, żałośnie
W tę noc szarą, dżdżystą i jesienną
Jakby łkanie to było o wiośnie,
Co odeszła w przeszłość mglistą, ciemną.
Tak to szumią w mej duszy wspomnienia
Pośród smutków posępnej wichury
Uśmiech przeszedł gdzieś do zapomnienia,
Bo nadchodzą ciemne i złe chmury.

Czy z autora tego wiersza będzie poeta, nie wiem, przyszłość pokaże, lecz nie rozumiem, skąd on na piśmie taki pesymista, bo na rekreacji, w jadalni zawsze w bardzo dobrym humorze; może te złe i groźne chmury widzi w zbliżającej się klasyfikacji.

Po konwikcie rozeszła się wieść, że już nadszedł tak długo oczekiwany dźwiękowiec, toteż wyglądamy soboty, aby go usłyszeć. Śnieżek powoli proszy, stąd już zaczynamy myśleć o nartach. Gazety takie nudne, w Hiszpanii i w Chinach nie chce się zakończyć, tylko w ostatnim zeszycie «Podchorążego« była świetna ilustracja, jak na alarm podchorąży do rękawów od bluzki włożył nogi. Zauważyłem też, że powieść «Czerwone wilki« z wojny hiszpańskiej drukowana w Małym Dzienniku jest czytana w wielkim zaciekawieniem.

Każdy ma jakąś bolączkę, która mu dokucza i która go dręczy: jednych matematyka, innych łacina, ósmaków to jeszcze i greka, ale są nawet i tacy biedacy, którzy mają czwóry z religii.

Patrzę dziś na kalendarz historyczny na korytarzu i czytam: d. 20 listopada 1918 r. Rusini zajęli Chyrów i Konwikt — myślę o sobie: będzie pech i rzeczywiście klasyfikacja była marna, lecz kino dźwiękowe może nas pocieszy, tymczasem i tu był jeszcze większy pech, choć zeszliśmy się na salę: coś się popsuło i ani rusz, ani słychu, ani dychu.

W niedzielę egzortę miał O. Wieszczak, na Kole misyjnym zapoznaliśmy się z pracą misyjną w Rodezji, której ciekawy ilustrowany prospekt nam rozdano. W czytelni znalazłem w Iskrach bardzo interesujący artykuł z ilustracjami Rożnowa p. t.: »Ujarzmienie Dunajca». Dziś po obiedzie nowy dźwiękowiec zdał celująco egzamin: najpierw oglądaliśmy rewię wojskową w Warszawie i wręczenie marszałkowskiej buławy Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi, a następnie bardzo ładny. »Straszny Dwór« Moniuszki. Piękna

i humoru było na dwie godziny bardzo dużo, a muzyka wypadła bardzo pięknie.

Św. Cecylię uczczono grą na skrzypcach i wiolonczeli, śpiewacy zaś zupełnie milczeli. Zresztą zaczęła się naprawa tego, co się popsuło, bo za miesiąc klasyfikacja półroczna i gwiazdka.



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO”
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1937 R.



SODALICJA KONWIKTOWA Z ROKU 1887/8.



W Sodalicyjnej Kapliczce